Nr 17. Kraków, 11 czerwca 1919. Rok I.

PRZEGLĄD PONIEDZIAŁKOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Cena egzempl. 50 hal.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Karmelicka L. 21.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 28 K, półrocznie 14 K, kwartalnie 7·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —.80 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 4·—

Cena egzempl. 50 hal.

Pr. III 34/19.

Do p. redaktora Kazimierza Dąbrowskiego w Krakowie.

Sąd okręgowy jako prasowy na wniosek Prokuratoryi po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nr. 16 czasopisma „Przegląd Poniedziałkowy" z daty. Kraków, dnia 3 czerwca 1919 artykuł pod tytułem. „Ekscelencyo Gałecki" i ustępy artykułu pod tytułem „Zaraza wywozowa" od słów „Rzeczywiście tylko", do słów „delegata Gałeckiego", od słów „Nigdyby pan delegat" do słów „Co za blamaż" (str. 1), zawierają w swej osnowie znamiona występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu i inkryminowanego ustępu drugiego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez Prokuratoryę konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym i ustępie drugiego artykułu przez nieprawdziwe podania, przekręcanie faktów usiłuje autor pobudzić do nienawiści, pogardy i bezzasadnych zażaleń przeciw organowi rządu, odnośnie do jego urzędowania. Równocześnie na wniosek Prokuratoryi stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się Redakcyi czasopisma „Przegląd Poniedziałkowy", aby uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej tegoż stronie pod rygorem kroków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — Sąd okręgowy karny, Senat III. — Kraków, dnia 3 czerwca 1919 r. — Podpis nieczytelny.

Anarchia czy prowokacya?

Kraków, 10 czerwca.

(§) Ostatnie rozruchy, jakie panowały w ubiegłym tygodniu w Krakowie — odbiły się silnem echem w naszem społeczeństwie.

Genezę i przebieg tych pożałowania godnych ekscesów podał już do wiadomości publicznej podpułkownik Modelski, oficer sztabu generalnego Hallera.

Sprawozdanie to rzeczowe i wyczerpujące obiegło całą prasę polską i położyło kres wszelkim oszczerczym atakom, plotkom i insynuacyom obozów, wrogich całości państwa polskiego.

Jako niezmiernie charakterystyczny moment w tej sprawie należy podnieść, iż jeden ze skrajnie lewicowych dzienników, powołując się na opinię podpułk. Modelskiego — zaznaczył, iż **zaburzenia są wynikiem planowej agitacyi, mającej na celu zdyskredytowanie armii Hallera. Agitacya ta pochodzi ze źródła niemieckiego i ruskiego, a także część żydów bardzo silnie dąży do wywołania pogromów przez prowokacyjne zachowanie się.**

W innem znów miejscu pisze ów dziennik lewicowy, że gdy wojskowość otrzymała wiadomość o wykroczeniach, podpułk. Modelski i kapitan Benedykt udali się na czele plutonu jazdy i kompanii piechoty dla przywrócenia porządku. Wojsko było przytem **ostrzeliwane przez ludność żydowską.**

* * *

Niezależnie atoli od urzędowych relacyj władz wojskowych w sprawie ekscesów w Krakowie — należy podnieść jeszcze jeden **bardzo ważny szczegół,** który ponury snop światła rzuca na stosunki, w jakich żyjemy pod względem bezpieczeństwa życia i mienia publicznego.

Oto rozruchy te wykazały jak na dłoni przerażającą **niemoc** i formalnie **rozkład organów,** których zadaniem jest czuwać nad całością mienia mieszkańców miasta.

Sceny, jakie się działy w krytycznych dniach w ubiegłym tygodniu, **zdemaskowały równocześnie naszą osławioną policyę,** która syta chwały, zaszczytów, odznaczeń i... działalności za rządów austryackich — obecnie prowadzi żywot wysoce zagadkowy...

Wprost nie do wiary: **Rabusie, operujący całemi godzinami, i to w śródmieściu, bez żadnych przeszkód ze strony reprezentantów władzy bezpieczeństwa publicznego...**

Gdzież byli panowie policyanci?!

Gdzież agenci?!

Co robił wówczas p. dyrektor Krupiński?!

Czy zdaje sobie sprawę p. Krupiński z nagiego faktu, iż 90 procent **funkcyonaryuszów policyjnych z zagadkowem lekceważeniem przyglądało się rabunkowi?**

Więc jak to?

Ta sama policya, która nie tak dawno, bo oto w roku zeszłym po traktacie brzeskim masakrowała publiczność krakowską, teraz, milcząc, **saukcyonowała rozbój uliczny?!**

Ostatnie rozruchy w Krakowie stwierdziły niezbicie, iż p. Krupiński **nie ma żadnej władzy nad swoimi podwładnymi;** dalej, że ci podwładni, jako materyał urzędniczy, z drobnymi wyjątkami, **nie przedstawiają żadnej wartości dla polskiej administracyi...**

Ostatnie rozruchy w Krakowie stwierdziły dalej, iż przez 7 **miesięcy** (od czasu rozpadnięcia się Austryi) p. Krupiński **miast organizować instytucyę mu podległą, uprawiał egoistyczną, karyerowiczowską politykę, węsząc za protekcyami i wpływami to w obozie Piłsudczyków, to Paderewskiego, to wreszcie narodowej demokracyi...**

A przecież widoczną rzeczą jest, iż te **ubolewania godne rabunki** można było w zarodku stłumić i to przy użyciu niewielkiej siły organów bezpieczeństwa publicznego.

Więc komu zależało **na potęgowaniu rozpasanych instynktów szumowin społecznych?!**

Komu zależało **na ułatwieniu zbrodniczej agitacyi, kompromitującej nas wobec zagranicy?**

Przez czyje ręce przewalały się **marki pruskie,** rzucone na Polskę w ogromnej ilości na agitacyę antypaństwową?!

Wszak o tem wiedział doskonale p. Krupiński...

Po tem, co zaszło, nie **pozostaje nic p. Krupińskiemu, jak tylko z miejsca ustąpić z zajmowanego dotychczas stanowiska, wraz z dobranym mu inwentarzem...** pozostawionym Polsce przez wraże nam władze austryackie!

Chłop rujnuje Polskę.

Kraków, 10 czerwca.

Państwu polskiemu **grozi ruina ekonomiczna finansowa.**

Mamy miliardowe wydatki, miliardowy deficyt budżetowy i miliardowe długi. Nowych źródeł dochodu Sejm dotąd nie uchwalił, podatki wpływają bardzo opornie, albo wcale nie wpływają, a **milionowe rzesze bezrobotnych stoją wobec widma śmierci głodowej, lub samobójstwa bolszewickiego.**

Sejm ludowy radzi.

Ludowy?

Rządzą w nim chłopi posiadający przy pomocy stałej lub przygodnej stronnictw, niewiele mających z ludem wspólnego.

A jacy to są chłopi, **którzy rej wodzą w Sejmie i w państwie?**

To są ci gospodarze rolni, **którzy w Galicyi płacą z łaski podatki przedwojenne, a w Królestwie wcale ich nie płacą.**

To są ci gospodarze, **którzy dla miast, dla wygłodzonego proletaryatu roboczego nie dostarczyli żadnego kontyngentu środków żywności, albo poprzestali łaskawie na 10 procentach.**

To są ci gospodarze, którzy **pobierają ceny paskarskie za produkty rolne, za bydło i nierogaciznę, a w mieście pobierają naftę, cukier, sukno i płótno po cenach maksymalnych w sklepach i centralach.**

To są wreszcie ci gospodarze, którzy **nawet państwu, nawet armii dyktują paskarskie ceny — a co gorsza, otrzymują je.**

Oto przykłady:

W roku 1918 rząd austryacki za 100 kilogramów **siana prasowanego »loco« stacya płacił 20 kor., w r. 1919 intendantura armii polskiej płaci za 100 kilogramów siana 350 koron**

Armii austryackiej dostarczał chłop polski w roku ubiegłym **100 kilogramów owsa już do magazynu za 130 koron, armia polska musi płacić za to 660 koron!**

Ziemniaki sprzedawał chłopek nasz Austryakom **100 kilogramów za 16 do 18 koron, od wojska polskiego bierze 120 do 150 koron!**

Tak wygląda patryotyzm **posiadającego chłopa polskiego.**

Miastom grozi wygłodzenie dzięki bezprzykładnemu sobkostwu chłopów.

Miasta stają się zbiorowiskiem proletaryatu, **gnębionego przez paskarzy miejskich,** którzy mają bratnią pomoc **u paskarzy wiejskich.** Władze powinny **przeprowadzić rekwizycye,** władze powinny były dawno to uczynić, **ale władze boją się chłopów na wsi i chłopów w Sejmie!**

O tem wszyscy mówią i wiedzą i o tem trzeba pisać. **Trzeba powiedzieć prawdę w oczy chłopstwu posiadającemu i Sejmowi chłopskiemu.** Armia walczy na wschodzie z bolszewikami, a **chłopi posiadający hodują bolszewizm w kraju** — bolszewizm wśród proletaryatu miejskiego i wiejskiego!

Dokąd idziemy?!

Biskupi polecili duchowieństwu, ażeby z ambon nawoływali chłopów **do pamiętania o głodnych rzeszach miejskich,** organ chłopski »Piast« czemprędzej ogłosił podobną odezwę Piastowców do włościaństwa — ale były to głosy wołającego na puszczy. **Chłopi trudnią się dalej paskarstwem i nie dbają ani o państwo, ani o inne warstwy społeczne.** Polsce nie jest potrzebnym znany jeszcze z austryackich festynów »Paradebauer«, ale chłop, który ma świadomość praw, ale także i **świadomość obowiązków.**

Dalej nie może tak iść.

Jeżeli ma powstać silna Polska ludowa, to niechaj chłopstwo posiadające stanie do wspólnej pracy, a nie do jednostronnego wyzysku.

PODWYŻSZENIE PRENUMERATY. **Z powodu podrożenia papieru i zwiększenia się wszystkich kosztów wydawnictwa, została podwyższona zarówno prenumerata »Przeglądu Poniedziałkowego«, jak i cena poszczególnych numerów. Nowe ceny uwidocznione są w nagłówku naszego pisma.**

Kto smaruje ten jedzie.

(Łapownictwo. — »Brak wagonów«. — Uderz w okolicę serca. — »Drobnostka«. — Towary gniją. — Regularny dowóz cukierków).

Kraków, 10 czerwca.

Coraz bardziej zaczyna sprawdzać się przysłowie, że **kto smaruje, ten jedzie.**

Mamy tu na myśli **koleje** — mamy na myśli te nieliczne zresztą jednostki, które **przynoszą ujmę ogółowi kolejarzy, odznaczających nienagannem sprawowaniem obowiązków i uznanym przez wszystkich patryotyzmem.** Nie chodzi o smarowanie osi u wagonów, albo tłoków u maszyny, tylko o smarowanie kieszeni czy rąk pewnych kolejarzy. Bez **łapówek nic poprostu nie zrobisz na kolejach.** A łapowki są znaczne, bardzo znaczne. Nie każdy towar znosi takie obciążenie łapówkami.

Ciągle słyszysz jedno i to samo: **Brak wagonów.** Ale uderz się tylko dłonią w okolicę serca, **a usłyszysz uwagę, że możnaby »coś« zrobić,** ale są tu trudności, kłopoty, narażanie się na przykrości osobiste i tak dalej. Nie można oczywiście od nikogo żądać, ażeby narażał się na przykrości pod hasłem miłości bliźniego, więc po uderzeniu się dłonią w okolicę serca następuje wydobycie portfelu...

— Ale panie — mówią usta, a dłoń sięga z udanem wahaniem się po łapóweczkę.

— **Ależ drobnostka** — powiadają drugie usta i druga dłoń w uścisku pozostawia na pierwszej dłoni »banknociki«.

Następuje ukradkowe spojrzenie na »banknociki«, poczem słyszy się upragnioną uwagę:

— **Już to się zrobi.**

I rzeczywiście robi się...

Ci, którzy smarują, jadą. A inni? Ano inni mają takie widowisko: **Na większych stacyach stoją setki i setki wagonów,** napełnionych rozmaitymi towarami. Wagony te nie jadą i nie można ich często wyladować. **Mnóstwo towarów psuje się, gnije, fermentuje.** Niema rady. Jakże jechać bez smarowania.

Władze są bezczynne.

Zwłaszcza ministerstwo o nic się nie troszczy.

Oto przykład: W Częstochowie znajduje się **kilku wagonowy ładunek papieru rotacyjnego, przeznaczonego do Krakowa. Papier jest — ale niema wagonów.** Mimo interwencyi w ministerstwie kolei niepodobna znaleźć wagonów dla przewiezienia papieru dla prasy krakowskiej. **(Od czego portfel w kształcie harmonii! Uwaga zecera). Wagony z cukierkami przychodzą regularnie — ale cukierki znoszą bardzo wielkie obciążenia...**

Ostatecznie wagon przyjeżdża po nasmarowaniu. Idziesz na dworzec i w wagonie spostrzegasz zamiast papieru... **s ł o m ę.**

Co się stało?

Ano — nic. Pomyłka. Wystawiono mylne papiery kolejowe, skutkiem czego otrzymałeś wagon słomy, zamiast papieru. Na szczęście okoliczność ta nie unieważnia skutków smarowania.

Wagon papieru przychodzi, tylko z nowem opóźnieniem.

Kto smaruje, ten jedzie — niezbyt prędko, ale jedzie!!...

Skandaliczna gospodarka w sanatoryum Czerw. Krzyża w Zakopanem.

(Prezydyum Czerwonego Krzyża tuszuje... — Tytoń żołnierski puszczano na pasek. — Sumienny kontrolor. — Co powie na to Prokuratorya państwa? — Kto się upomni o krzywdę żołnierzy?

(Od naszego koresponedenta).

II.

Zakopane, 8 czerwca.

Znaną jest rzeczą, ze prezydyum Czerwonego Krzyża ma wpływy i stara się tuszować za wszelką cenę to bagno; nierzadkie są wizyty w redakcyach niektórych członków Prezydyum jak np. p. dra Witolda Ziembickiego, który bardzo zabiega, by tym skandalom kark skręcić. A ciekawie tłumaczył się zarząd, dlaczego wcale nie daje tytoniu i papierosów żołnierzom... Widocznie także ze względu na zdrowie puszczał ich tytoń, papierosy i prowianty na pasek, a oni musieli żebrać po Zakopanem, by z głodu nie zginęli. Prawdopodobnie również przez wzgląd na zdrowie żołnierzy sprzedał zarząd jednemu tylko (o innych nie wspominamy) żydkowi Stillowi 1000 kg. kakao, 500 litrów wina. tysiąc kg. marmolady i tytoniu, gdy tymczasem ani oficerowie, a tembardziej żołnierze, nie widzieli nigdy kakao. Wina dla żołnierzy także nigdy nie było nawet na podstawie polecenia lekarskiego np. Dra Fischera, który swego czasu był lekarzem Czerwonego Krzyża. Rzecz sama przez się zrozumiała, że solidny i sumienny lekarz w tem sanatoryum utrzymać się nie mógł, czego dowodem niech będzie jaskrawy fakt, że gdy grono prawdziwie obywatelskich lekarzy wniosło memoryał do prezydyum z przedstawieniem braków i niedomagań w sanatoryum, oraz z projektem ich usunięcia, słowem sanacyi stosunków, wszyscy ci sumienni i uczciwi lekarze otrzymali w odpowiedzi na swoj memoryał — d y m i s y ę od Prezydyum Czerwonego Krzyża. Odtąd zarząd mógł już bez żadnej kontroli prowadzić swą raburkową i krzywdzącą żołnierza polskiego gospodarkę — i prowadził — tak długo aż wreszcie tę „stajnię Augiasza" odkrył nadzwyczaj energiczny i sumienny kontrolor p. Oporski. Dotychczasowa rewizya wykazała w zapasach w samem sanatoryum w Zakopanem 1500 kg. kakao, tuż przed rewizyą chciano sprzedać wspomnianemu powyżej żydowi, 45000 kg. mydła Schichta, 285 kg najprzedniejszego tytoniu, niezliczoną ilość białego cukru, ryżu i t. d. Znaleziono również dwieście kilkadziesiąt kg. spirytusu niezgłoszonego, czyli nieopodatkowanego, za który straż skarbowa po konfiskacie wymierzyła Czerwonemu Krzyżowi grzywnę 1800 K. Spirytus był ale dla celów paskarskich, nie było go jednak, gdy aptekarz sanatoryum potrzebował dla celów aptekarskich i w laboratoryum; słowem zawsze wszystkiego brakowało dla żołnierzy polskich, a natomiast było wszystkiego w nadmiarze dla paskarzy. Sprawa w obecnem stadyum oddana prokuratoryi państwa, ale społeczeństwo winno czuwać gorliwie, by jej karku nie skręcono; nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że i tam będą sięgać wpływy prezydyum Czerwonego Krzyża, by sprawę przewlec i wreszcie zatuszować. Społeczeństwo ma prawo, a nawet obowiązek wglądnąć w tę niecną gospodarkę ,zażądać obrachunku publicznego z dotychczasowej rabunkowej manipulacyi od urzędników i członków Prezydyum tej instytucyi i ustanowić własną nad nią kontrolę z ludzi bezwzględnie uczciwych i nieskazitelnych. Obecny zarząd sanatoryum wraz z p. Dr Z. Danielskim winno społeczeństwo natychmiast rozpędzić, jak również prezydyum Czerwonego Krzyża z p. Pawłem Sapiehą i drem Witoldem Ziembickim. Od dawnych zaś urzędników w myśl uchwały Rady miasta Nowego Targu należy także zażądać obrachunku i w razie stwierdzenia rabunku grosza publicznego pociągnąć do najsurowszej odpowiedzialności, bo o tę upomina się straszna krzywda żołnierza polskiego, jego krew przelewana obficie na wszystkich polach walk, o nią upomina się wreszcie honor narodu polskiego.

Niech społeczeństwo nie zasypia z powodu — że sprawa oddana już Prokuratoryi, ale niech bezustannie czuwa, by się stało zadość sprawiedliwości. A że zasypiać tej sprawy nie należy, że potrzeba bardzo gorliwie czuwać — niech „memento" stanowi okoliczność, że mimo stwierdzonych na podstawie przeprowadzonej rewizyi i śledztwa ciężkich nadużyć, dotychczasowi członkowie zarządu nadal urzędują i jeszcze (o zgrozo!) publicznie urągają, że nadal będą urzędować. Do tych należą niektórzy członkowie Prezydyum, a z zarządu sanatoryum p. dr Zygm. Danielski, który po prostu kpi sobie z opinii publicznej, każąc żołnierzom **r o z p o w i a d a ć** po Zakopanem, że nadal pozostaje na stanowisku komendanta sanatoryum! Czy to nie przekracza już granic przyzwoitości publicznej? Czy może być większy skandal?

W obronie lokatorów

(Klęska mieszkaniowa. — Fiasko akcyi rządowej i komunalnej. — Ustawa o ochronie lokatorów. — Ważne powody wypowiedzenia. — Środki zaradcze przeciwko nieuzasadnionemu podwyższeniu czynszu. — Wyzysk sublokatora).

Kraków, 10 czerwca.

Jednem z najważniejszych zagadnień jest obecnie kwestya mieszkaniowa.

We wszystkich niemal miastach polskich, **a w szczególności w Krakowie brak mieszkań jest poprostu katastrofą dla tysięcy nieszczęśliwych rodzin, które** popadłszy w przymusowe położenie stają się niejednokrotnie **ofiarami bezlitosnego wyzysku.** Patalogiczny ów stan odczuwają najboleśniej **ludzie niezamożni, o stałych poborach a dalej masy rodaków, zmuszonych wypadkami politycznymi na kresach** szukać w naszem mieście schronienia.

Jedynym sposobem usunięcia **tej socyalnej klęski** byłaby szeroko zakrojona akcya rządu i wielkich komun **w kierunku budowlanym,** któraby setki rodzin uratowała od ruiny a równocześnie **tysiącznym masom bezrobotnych dała możność pracy.**

Ale obecny rząd pozbawiony jest szerszej inicyatywy. Akcya zaś komun z góry skazana jest na fiasko z powodu braku pieniędzy.

Dla przykładu podajemy gminę krakowską. Oto z inicyatywy i pod egidą gminy Krakowa powołano do życia przed laty „Tow. budowy tanich mieszkań", które pędzi suchotniczy żywot. Gmina, niedołężna opiekunka, **nie może ożywić działalności tego Towarzystwa,** ponieważ sama choruje na **chroniczny brak pieniędzy.** Co najwyżej mogłaby ofiarować pewien kompleks gruntów, ale pozatem nic więcej. A tu tymczasem budowa **jednego domku z jednem** mieszkaniem o 2 pokojach, **przedpokoju, kuchni i o urządzeniu**

ŚWIATŁA I CIENIE.

(Konfiskaty »Przeglądu Poniedziałkowego«. — Historya ku nauce pana Krupińskiego. — Kto silniejszy: dawny namiestnik Galicyi, czy p. Krupiński? — Klęska namiestnika. — Rada szkolna woła: »Niech żyje Polska«! — Jeremiada tytuniowa. — Kobiety a dyrekcya skarbu w Krakowie. — Co powie pani Moraczewska?)

Z powodu nieustannych konfiskat »Przeglądu Poniedziałkowego« przypomniały nam się czasy austryackie, kiedy to dla prasy istniały rozmaitego rodzaju kagańce. Chcąc wydawać dziennik, trzeba było przedewszystkiem złożyć kaucyę w kwocie — o ile sobie przypominamy — 20.000 K. W ten sposób ojcowski rząd austryacki chciał uniemożliwić »hołocie« wydawanie dzienników, które z tytułu »hołotności« swoich wydawców byłoby oczywiście radykalnemi. Drugiem dobrodziejstwem było stemplowanie każdego arkusza papieru gazetowego, co przynosiło sławetnemu fiskusowi pewien dochód, a wydawcom dzienników upuszczało sporo krwi. Opłaty pocztowe również były odpowiednio przykrojone, co sobie skwapliwie przyswoiło polskie ministerstwo poczt. Ukoronowaniem tego dzieła była... konfiskata.

W owych dobrych czasach wydarzyła się wielce pouczająca historya, którą tu opowiemy ku nauce przedewszystkiem dyrektora policyi p. Krupińskiego, jako tego, który podsuwa bardzo natrętnie prokuratoryi konfiskatę »Przeglądu Poniedziałkowego«. Otóż tedy w owych dobrych czasach istniał »Kuryer Lwowski«, wychodzący do dzisiaj we Lwowie. Naówczas był »Kuryer Lwowski« pismem nadzwyczaj radykalnem, wprost rewolucyjnem. Ten radykalizm, który dzisiaj byłby bardzo bladym nie podobał się władzom rządowym, które też podjęły walkę na śmierć i życie z redaktorem i wydawcą pisma, ś. p. Henrykiem Rewakowiczem.

Walką kierował sam namiestnik Galiyci, pan, co najmniej tak silny jak dyrektor policyi krakowskiej p. Krupiński. Posypał się huraganowy ogień konfiskat, ale ś. p. Rewakowicz, publicysta szanowany w całej Polsce, nie cofnął się. Rewakowicz pisał swoje — a prokurator na rozkaz namiestnika konfiskował, sąd zaś zatwierdzał konfiskatę, poczem koszta procedury tej pokrywano przez obcinanie kaucyi, którą trzeba było uzupełniać.

Gdy konfiskaty nie skutkowały i Rewakowicz nie poszedł z prośbą do pałacu »pod kawkami«, namiestnictwo zaczęło zarządzać w wydawnictwie »Kuryera Lwowskiego« rewizye z powodu rzekomych nadużyć przy stemplowaniu papieru. Rewizye urządzano w czasie najgorętszej pracy, ażeby »utrącić numer«. Równocześnie na polecenie namiestnictwa urzędy pocztowe bardzo gorliwie starały się o to, ażeby »Kuryer Lwowski« albo wcale nie dochodził do miejsc przeznaczenia, albo też bardzo późno.

Namiestnik sądził, że z łatwością położy Rewakowicza na obie łopatki. Miało to być dziełem bardzo krótkiego czasu. Rzeczywiście »Kuryer Lwowski« poniósł wielkie straty materyalne. ale powetował je dziesięćkrotnie, gdyż prenumerata i ogłoszenia podniosły się na wyżynę, o której naówczas nie marzył żaden wydawca. **Ogół w tej walce stanął po stronie Rewakowicza i umożliwił mu zwycięstwo. Tę historyę przypominamy tutaj** ku nauce i pożytkowi p. Krupińskiego. »Przegląd Poniedziałkowy« nie zboczy ze swojej drogi, ufny w zwycięstwo dobrej sprawy.

*

Minęło już siedm miesięcy od chwili, gdy rozpadła się Austrya, a galicyjska krajowa Rada szkolna teraz dopiero zebrała się poraz pierwszy na posiedzenie. Teraz dopiero znalazł sposobność kierownik krajowej Rady szkolnej do wzniesienia okrzyku: »Niech żyje Polska!« wobec byłych c. k. inspektorów szkolnych. Okrzyk ten brzmiał nieco fałszywie wobec faktu, że w szkołach małopolskich panuje w najlepsze system austryacki. W szkołach naszych zajmuje swoje dawne uprzywilejowane stanowisko język niemiecki z krzywdą języka polskiego, o nowych podręcznikach nikt nie myśli, a inspektor p. Bruchnalski powiada sobie dalej, że rozporządzenia ministra oświaty to »lary fary«.

W ciągu siedmiu miesięcy nikt nie pomyślał o tem, ażeby »odaustryaczyć« nasze szkolnictwo. Swojego czasu osoby, wyjeżdżające ze wschodniej Galicyi, czy ze Lwowa, musiały posiadać świadectwo »odwszawienia«. Szkoły polskie nie uległy podobnemu oczyszczeniu. Jakże inaczej postępuje rząd francuski w Alzacyi i Lotaryngii.

wedle wymogów kultury i hygieny wynosi około 100.000 K. Przy tak wysokich kosztach budowy czynsz np. 80 K miesięcznie nie dochodziłby nawet 1% włożonego kapitału w budowę domku. A gdzież amortyzacya kapitału?

Dlatego rząd winien przyjść gminie w pomoc i udzielić długoterminowego, bezprocentowego kredytu.

Czynniki zatem powołane a w szczególności zarząd miasta i posłowie winni sprawie tej poświęcić baczną uwagę i wprowadzić ją na właściwe tory. A wówczas ulżyłoby się biednej, nękanej ludności.

Na razie jednak stan rzeczy jest taki, że mieszkań niema, że wskutek tego wytworzył się specyalny rodzaj paskarstwa i że o jakiejś radykalnej poprawie stosunków na razie nawet myśleć nie można.

Dlatego w przykrym stanie należy sobie radzić tymi środkami, jakiemi na razie dysponujemy. Środków tych — acz nielicznych i niewystarczających — dostarcza nam „Ustawa o ochronie lokatorów", przez b. rząd austryacki wydana a po dziś dzień obowiązująca w Małopolsce.

Ustawą tą chronieni są obecnie wszyscy lokatorowie i sublokatorowie bez wyjątku na to, w jakiej wysokości czynsz opłacają, a także i wynajmujący lokale przemysłowe.

Ochrona ta polega na tem, że właścicielowi domu nie wolno wypowiadać lokatorowi bez ważnego powodu. Ważne zaś powody wymienione są w § 7 tejże ustawy a mianowicie za ważny powod uważać należy:

1) Zwłokę w płaceniu czynszu ponad zwyczajny czasokres lub umówiony termin płatności.

2) Zachowanie się lokatora tego rodzaju, że swem niemoralnem prowadzeniem się, awanturniczością, złośliwem naruszaniem porządku domowego uniemożliwia innym współlokatorom spokojne zamieszkiwanie

3) Złośliwe niszczenie przedmiotu najmu, np. ścian, podłóg, drzwi itp., albo zaleganie z 2 ratami czynszu.

4) Wzbranianie się lokatora na płacenie dopuszczalnie podwyższonego czynszu względnie na płacenie czynszu w wysokości czynszu przedwojennego.

Oczywiście za ważną przyczynę mogą być uznane także i inne powody w § 7 wyraźnie nie sprecyzowane, o ile oczywiście sędzia w ewentualnym sporze awizacyjne powody te za takie uzna. Sądy bowiem w praktyce bardzo szeroko interpretują pojęcie „ważnych powodów" i to słusznie już, choćby nawet z tego powodu, że „Ustawa o ochronie lokatorów" wydaną została — jak już sam tytuł świadczy — właśnie ze względu na interesa lokatorów.

Drugim ważnym przepisem jest zakaz samowolnego przez gospodarza podwyższania czynszu. Aby uniemożliwić odnajemcy wyzyskanie lokatora pod względem czynszu, daje U. o o. l. lokatorowi możność obrony, polegającą na tem, że lokator może odmówić płacenia wyśrubowanego czynszu. Zasadniczo zatem wolno gospodarzowi czynsz podwyższyć, ale tylko o tyle, o ile ta podwyżka uzasadniona jest powodami w § 2 tejże ustawy wymienionemi. Wszystkie te powody kulminują w tem, że podwyżkę należy uważać za uzasadnioną, jeżeli ona wywołaną była wyższemi kosztami utrzymania domu, a więc kosztami kominiarza (około 120%), oświetlenia schodów, stróża, szczotek itp. Oczywiście koszta te mają być odpowiednio nałożone na wszystkich lokatorow, a nie, jak się to często zdarza, na jednego.

Aby uniknąć nieporozumień, któreby mogły powstać z tego powodu, że podwyżkę, którą właściciel domu uznał za usprawiedliwioną, a której znowu lokator za taką nie uznał, powołuje „Ustawa o ochronie lokatorów" do życia t. zw. „Urząd najmu", który w Krakowie mieści się przy ul. Długiej 3.

„Urząd najmu" rozstrzyga na wniosek właściciela domu względnie na wniosek lokatora o dopuszczalnej podwyżce czynszu. Wnioski te winny być czynione na piśmie, chociaż nie jest wykluczone stawianie ich ustne.

Wedle dotychczasowej praktyki tego Urzędu dopuszczalna podwyżka obraca się w granicach 10—20% czynszu przedwojennego. Niestety o Urzędzie tym prawie nikt, a w każdym razie niewielu interesowanych wie, że istnieje.

Ważnym także przepisem jest przepis, wedle którego lokator, który nawet przez szereg miesięcy opłacał czynsz wyższy niż dopuszczalnie wysoki, może zażądać zwrotu zapłaconej podwyżki za cały wsteczny okres czasu. Ma to znaczenie specyalnie dla tych, którzy zmuszeni koniecznością, zgodzili się, choćby nawet pisemnie na płacenie wygórowanego czynszu. Tym przysługuje prawo odniesienia się w drodze pisemnej do Urzędu najmu z prośbą o ustalenie wysokości mającego się płacić czynszu. A kiedy Urząd ten wysokość tego czynszu ustali i okaże się, że interesowani płacili więcej, będą mogli zażądać za pośrednictwem tego samego Urzędu, by im odnajmujący tę nadwyżkę zwrócili.

Ten radykalny środek samoobrony lokatorów sparaliżuje przynajmniej zakusy chciwości paskarzy mieszkaniowych, a wówczas może zniknie dziś tak w Krakowie coraz bardziej rozpowszechniający się typ paskarza mieszkaniowego, polegającego na tem, że taki lichwiarz czy lichwiarka wynajmuje za możliwie wysoką cenę jakieś duże mieszkanie, sama zajmuje 1—2 pokoi a resztę, nieraz 5 i 6 pokoi odnajmuje po takich cenach, że sam mieszka za darmo, a ponadto czerpie jeszcze obfite dochody.

Komitet dla zwalczania lichwy za mało poświęcił uwagi tej piekącej sprawie. Należałoby zatem zorganizować — ale nie jak dotychczas na papierze tylko — sekcyę dla walki z paskarzami mieszkaniowymi, o którejby szerokie warstwy ludności, a w szczególności urzędnicy, byli dokładnie poinformowani. Sekcya powinna stać w najściślejszym kontakcie z Urzędem najmu, udzielać bezpłatnie, względnie za umiarkowanem wynagrodzeniem porad i służyć czynną pomocą, która zwłaszcza przy procesach awizacyjnych mogłaby mieć pierwszorzędne znaczenie. Organa tej sekcyi winny wyłapywać poszczególne wypadki wyzysku — jak się to obecnie robi z lichwą towarową i w tych wypadkach urzędownie interweniować.

Chciałbym wkońcu zwrócić Komitetowi dla zwalczania lichwy uwagę na jeden charakterystyczny moment:

Oto w Krakowie wytworzyli pp. lokatorowie w odniesieniu do podnajemców pewien **usus**, który ma im umożliwić coraz to lepsze wyzyskanie konjunktury. Mianowicie, kiedy zauważą, że np. pokój, który np. przed 5 miesiącami odnajęli za pewną kwotę, mogliby obecnie odnająć za wyższą kwotę, umawiają się z gospodarzem, by ten dał im fikcyjne wypowiedzenie, które oni rzekomo przyjmują. Na podstawie tego wypowiedzenia wypowiadają sublokatorowi który niema żadnego środka obrony, a gdy ten się wyprowadzi, nic już nie stoi na przeszkodzie, by pokój ten odnająć komuś za znacznie wyższym czynszem. Dzieje się to zazwyczaj z korzyścią i dla gospodarza no i naturalnie lokatora.

Jak długo zatem ta **luka** w naszem ustawodawstwie mieszkaniowem nie zostanie usunięta w ten sposób, by przeciwko wypowiedzeniu daną była możność nietylko lokatorowi, ale i sublokatorowi, tak długo obowiązkiem Kom. dla zwalczania lichwy byłoby takie skandaliczne wypadki wydobywać na światło dzienne, publikować a nadto w każdym wypadku pouczyć sublokatora, że może spokojnie 1—2 dni przeczekać, aż wypowiadający mu mieszkanie lokator sam się rzeczywiście usunie.

Należy wkońcu zaznaczyć, że tesame środki obrony, które przysługują lokatorowi przeciw samowoli właściciela domu przysługują sublokatorowi przeciw samowoli lokatora.

Dr Tomasz Aschenbrenner.

Historya o pieprzu i gałce, czyli krakowska „kometa BIELA".

(Historya bardzo pouczająca).

I ktoby się był tego spodziewał?

Nawet nieprzyjaciel różne rzeczy może przypisać krakowskim katolickim uczniom rękodzielniczym, ale nie to, żeby byli tak zachłanni na pieprzne rzeczy!

A tymczasem oni, jak się okazuje, zjedli wagon pieprzu! Historya nieprawdopodobna, ale jednak prawdziwa. Potwierdziła ją swoim autorytetem sama dyrekcya policyi w »wyjaśnieniu« t. zw. »afery Biela« (zupełnie co innego, niż kometa Biela).

Afera Biela, jak wszyscy sobie przypominają, była niedawno w Krakowie. Aresztowano tego jegomościa, ponieważ sprzedał po paskarskich cenach kilkanaście worków pieprzu i gałki muszkatołowej — obecnie cymesow nad cymesami.

Skąd wziął?

Po nitce do kłębka — okazało się, że te specyały przywiozły pociągiem koalicyjnym jakieś »grube ryby« — znane i ustosunkowane figury, obecnie, dzięki podobnym operacyom, będące już milionerami. Prasa krakowska wyraziła wówczas niezrównanie wzniosłe i — naiwne zarazem przekonanie, że tym razem już i grube ryby paskarskie się nie wymkną z sieci sprawiedliwości, zwłaszcza, że straż obywatelska dostarczyła wszelkich dokumentarnych dowodów winy owych grubych ryb, zamieszanych w tym pieprzowo-muszkatołowym pasku.

Sprawę ujęła w swe niezawodne ręce dyrekcya policyi. Za kilka dni zjawił się wspaniały rezultat jej dochodzeń. Tak jest — sprowadzono do Krakowa istotnie pięć wagonów pieprzu, gałki muszkatołowej i tym podobnych »korzeni« — ale to wszystko było przeznaczone dla katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie i wszystko dostało się sumiennie według przeznaczenia. Takie »wyjaśnienie« dano oficyalnie całej prasie krakowskiej i cała prasa wydrukowała ten komunikat bez słowa komentarza krytycznego...

W rezultacie więc — w areszcie został tylko mały d r o b n y B i e l, a grube ryby zostały na swobodzie, jak zwykle. Doprawdy, nawet astronom powiedziałby, że afera Biela jest conajmniej równie ciekawem zjawiskiem, jak kometa Biela. Warto, warto obserwować krakowskie niebo i jego »gwiazdy« — zwłaszcza, że Biel jest przelotnem zjawiskiem, jak i kometa, a gwiazdy stałe, zbyt stałe, tkwią na naszym krakowskim firmamencie. Jedna dopiero znikła, i to z nadzieją powrotu!

Ale wracajmy do naszego pieprzu i gałki!

O, niesłychana żarłoczności pieprzna krakowskich katolickich uczniów rękodzielniczych! O, fantastyczni zjadacze gałki muszkatołowej! Sami nie wiecie, coście uczynili!

Mówił mi jeden masarz, że do stu kilo kiełbas potrzeba jedno kilo pieprzu. A kilo pieprzu u pana Biela i jego grubych, a niezamkniętych wspólników kosztuje 700 koron. Na jedno kilo kiełbasy pieprz siedm koron; żeby nie ta żarłoczność uczniów katolickich, którzy według oficyalnego komunikatu zjedli wagon pieprzu, masarze musieliby kilo kiełbasy sprzedawać taniej o jakie sześć koron.

Albo i z tą gałką!

Każda doświadczona gospodyni powie, że wagon, pół wagonu gałki wystarczyć może dla całej Polski na rok przynajmniej! A tu uczniowie katoliccy według oficyalnego świadectwa odrazu zjedli tyle gałki muszkatołowej...

Bardzo pouczające!

Historya krakowskiej »komety Biela« jest

Związek powszechny artystów polskich urządził w swoich »pokojach« — nie są to bowiem sale wystawowe choćby najskromniejsze — wystawę pośmiertną obrazów Stanisława Tondosa. Kto nie znał w Krakowie tego artysty? Można o nim powiedzieć to, co powiedział o sobie Musset: »Piję z małej szklanki, ale z własnej«. W czasie gdy wszyscy malarze pod wpływem geniuszu Matejki pozbywali się wszelakiej oryginalności, wprost gwałt zadawali swojemu »ja« — Tondos »pił ze swojej szklanki«. Był wybornym malarzem architektury. Obrazy jego są poprostu nieodzowną i znamienitą częścią dziejów Krakowa.

»Wiadomo powszechnie — pisze jeden z felietonistów krakowskich, przyjaciel zmarłego artysty — że żmudna praca całego życia Tondosa, jego bujny, kilka tysięcy dzieł liczący plon malarski, nie doczekały się za życia artysty tego uznania, jakie mu się słusznie należało nawet od współczesnego jeszcze pokolenia. Nie wiele miast pochlubić się może posiadaniem artysty, gloryfikatora swoich murów, któryby tak wiernie, tak niemal całkowicie oddał się na ich usługi, jak Tondos w służbie i umiłowaniu Krakowa. Miasto Kraków swego obowiązku wdzięczności wobec Tondosa dotąd nie spełniło. Otwarta w »Związku powszechnym artystów« wystawa daje do tego dobrą sposobność. Należałoby zakupić kilka wartościowych dzieł Tondosa dla galeryi Muzeum Narodowego, które dotąd — o ile mnie pamięć nie myli — nie posiada żadnego obrazu Tondosa, należałoby wznieść mu kosztem miasta pomnik na cmentarzu krakowskim, gdzie zwłoki jego spoczywają — albo tablicę pamiątkową w którymś z kościołów krakowskich. Są i inne jeszcze sposoby uczczenia pamięci tego, który nie tylko nie pozostawił dzieciom swoim w spuściźnie żadnego majątku, ale sam często za żywota zaznał niedostatku. Historykowi swoich murów, poecie starego Krakowa, tak trwało w pamięci współczesnego pokolenia zapisanemu, miasto Kraków może i powinno spłacić dług wdzięczności«.

Wiedeń miał swojego gloryfikatora w osobie malarza Alta, dla którego był szczodrym mecenasem. Niechże Kraków pójdzie za tym przykładem i zapewni byt materyalny osieroconej rodzinie Tondosa. To będzie ów »inny sposób« uczczenia pamięci artysty.

*

A więc mamy katastrofę tytoniową. Teraz dopiero gdy brak tego ziela, oceniamy należycie jego wartość. Szczególniej osoby, pracujące umysłowo, odczuwają dotkliwie brak tytoniu. Nie mamy czarnej kawy, a teraz grozi nam zupełny brak tytoniu, cygar i papierosów. Pociesznym jest pomysł dyrekcyi skarbu, polegający na tem, że gospodarz kamienicy potwierdza na kartach chlebowych, ile w każdem pomieszkaniu jest osób, palących tytoń a liczących powyżej 18 lat życia.

Posiadam takie potwierdzenie na karcie chlebowej i w żadnej trafice nie dostałem ani jednego »cienkiego«. Trafikanci naigrawali się ze mnie, z karty chlebowej i z dyrekcyi skarbu.

— Panie ładny — mówił jeden z trafikantów. — Jeżeli dyrekcya skarbu zaprowadziła karty tytoniowe, to powinna była równocześnie zaprowadzić system rejonowy i pewnym trafikom przydzielić pewną liczbę konsumentów. Oczywiście liczbie konsumentów powinien odpowiadać przydział wyrobów tytoniowych, z uwzględnieniem osobnych »asygnat« na pobór tytoniu. To, co zrobiła dyrekcya skarbu jest szopką.

Opuściłem trafikę zgnębiony, poszedłem do kawiarni i kupiłem sobie jeden »egipski« papieros za 2 korony. Będę palić, dopóki starczy monety, a potem do Wisły. Będzie mnie na sumieniu mieć dyrekcya skarbu. A jeżeli chce uniknąć strasznych wyrzutów sumienia, to niechaj czemprędzej autorowi tej jeremiady tytoniowej udzieli asygnaty na pobór tytoniu, cygar i papierosów. Im prędzej tem lepiej.

*

Aha! Byłbym zapomniał o rzeczy bardzo ważnej. Dlaczego dyrekcya skarbu, zaprowadziwszy pobór tytoniu na karty chlebowe, uwzględniła tylko mężczyzn, a wyłączyła kobiety od tego dobrodziejstwa, swoją drogą wątpliwego. Jeżeli kobiety zasiadają w Sejmie, to powinny także mieć prawo do nabywania tytoniu w trafikach. Zapewne pani Moraczewska wniesie z tego powodu interpelacyę w Sejmie.

Dyrekcya skarbu może znaleźć się w srogich opałach. Francuz powiada, że Bóg chce tego, czego chce kobieta. Ale dyrekcya skarbu nie zna tego przysłowia francuskiego i może to srodze odpokutować.

Ostrowidz.

jednym dowodem więcej, jak pilnie trzeba patrzeć na »gwiazdy« krakowskiego firmamentu i jak krytycznie należy przyjmować to, co one nam z wysokości obwieszczają w swych oficyalnych prawdomownych komunikatach.

Alcest.

Paskarze „ratują“ kolonię polską w Wiedniu...

(»Niebieskie ptaki«. — Adwokat dr Reich i jego towarzysz. — »Ekscelencya« dr Twardowski interweniuje... — Mysz kościelna. — Protekcya Abrahamowicza. — Paskarze »ratują« kolonię polską. — Herbst redivivus).

Warszawa, 9 czerwca.

Od kilku dni grasuje tu po Warszawie towarzystwo obcych niebieskich ptaków, które zjechało z Wiednia w celach paskarskich aprowizacyjnych. Składa się ono z adwokata Arnolda **dr Reicha**, dawniej w Sanoku, teraz w Wiedniu, gdzie ani sieje ani orze, a nietylko żyje, ale i uprawia w wolnych od innych intratnych interesów grę hazardową, na której wyłapała **go policya w jaskini gry niejakiej Belli Alten** w marcu 1918 roku, za co miał proces sądowy, który się odbył tanie w lipcu tego samego roku.

Towarzyszem jego obecnej wyprawy zdobycznej do Warszawy jest niejaki **Zbigniew Śledziński, urzędnik poselstwa polskiego w Wiedniu**, jego przyjaciel od serca, a zarazem spólnik w interesach i towarzysz na ławie oskarżonych w owym procesie o grę hazardową. Uniknął wówczas kary tylko dzięki pomocy ówczesnego ministra dla Galicyi »ekscelencyi« **Twardowskiego**, który, związany z nim niewiadomymi bliżej węzłami, nie wahał się narazić swej »powagi« **i biegał osobiście do dyrektora policyi**, telefonował do sędziego śledczego **a** nawet nie cofnął się przed samym ministrem sprawiedliwości.

Śledziński, przed kilku jeszcze laty goły jak mysz kościelna, **niedokończony kandydat na nauczyciela ludowego z Dawidowa** (ma być zresztą Rusinem) dzięki pomocy również **eksministra Abrahamowicza** zamianowany **kancelistą w Wiedniu**, doprowadził tymczasem tak daleko, że mu wiedeński urząd podatkowy wymierzył w ubiegłym roku **pół miliona koron podatku od zysków wojennych.**

Jak pan ten mógł i może pozostawać urzędnikiem polskim, to już należy do oceniania jego przełożonych ekscelencyj.

Otóż obaj ci zdobywcy zwąchali się tutaj podobno **z wielkim tutejszym macherem Tuchhäuserem**, o którym małe tutejsze hyeny paskarskie mówią, że gdzie on rękę macza, to oni tam **nie mają co robić, bo tam chodzi o miliony. Wszyscy więc razem szukają** dróg i sposobów, **aby wydobyć z Polski co się da i wywieść — oczywiście na pasek do Wiednia.** Naczyna, się zdobycz ich ma być »**przeznaczona« dla kolonii polskiej(!!)** w Wiedniu, dla której organizuje się podobno **konsum pod kierunkiem byłego prezydenta galicyjskiej centrali odbudowy Herbsta i nazwanego wyżej Śledzińskiego.**

Należy więc tej organizacyi pogratulować, ale **równocześnie ją przestrzedz!**

Rewizye w Krakowie.

Na śladach prowokatorów bolszewicko-niemieckich.

Kraków, 10 czerwca.

Przez cały dzień wczorajszy odbywały się na przedmieściach Krakowa rewizye, przeprowadzane przez straż obywatelską i wojskowość. W czasie rewizyi **znaleziono broń, amunicyę,** oraz inne przedmioty wojskowe.

Nadto **aresztowano szereg indywiduów**, przeważnie żydków, będących w wieku popisowym, a uchylających się od służby wojskowej.

Jakkolwiek szczegółowe wyniki rewizyi nie zostały jeszcze ustalone, to jednak **wyszły na jaw szczegóły bardzo znamienne dla całości rozruchów i dla ich źródeł.**

W czasie rewizyi na Grzegórzkach natrafiono na mieszkanie niejakiego **Adolfa Goldberga**, u którego znaleziono: **karabin, naboje, paszport pruski i ruski, legitymacyę straży obywatelskiej, oraz odezwy bolszewickie.** Stwierdzono także, że Goldberg chwalił się przed znajomymi, że **niedługo zostanie ministrem.** Stwierdzono również że Goldberg strzelał z okna do **tłumów w dniu 6 i 7 b. m.**

Na podobne zbrodnicze indywiduum natrafiono w domu pod l. 14. Otóż tutaj znów niejaki **Franciszek Chmielowski** (Rusin), konduktor pocztowy, przechowywał **bagnety rosyjskie i austryackie, rewolwery i amunicyę.**

W domu pod l. 10 znaleziono w ogrodzie szereg rzeczy, które niewątpliwie pochodzą z ostatnich rozbojów.

I tak między artykułami codziennego użytku znajdowały się **bagnety i narzędzia do rozbijania żelaza.**

STRZAŁY DO PATROLU.

Dwudniowy spokój został naruszony wczoraj w ulicy Grzegórzeckiej. Oto do przechodzącego tą ulicą **patrolu, jakieś niewyśledzone dotychczas indywiduum strzelilo z okna.** Fakt ten wywołał silne wzburzenie.

Z TYGODNIA.

Kraków, 10 czerwca.

Wyraźne memento.

Z powodu obecnych rozruchów, Komitet walki z lichwą na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwalił następującą rezolucyę:

„Nie znająca żadnych granic, nielitościwa i **zbrodnicza lichwa przybrała zastraszające rozmiary,** dzięki którym wyczerpana głodem i **zniecierpliwiona ludność weszła na drogę ostatecznych środków samoobrony.** Zagrożeni ze wszystkich stron stanęliśmy wobec nowego **niebezpieczeństwa** wewnętrznych rozruchów, których skutków przewidzieć niepodobna.

Obywatelski Komitet walki z lichwą pracował usilnie nad **zażegnaniem** tego niebezpieczeństwa, ale niestety, interesowane czynniki nie chciały zrozumieć doniosłości wypadków.

Dzisiaj, kiedy smutna rzeczywistość potwierdziła nasze obawy, **mamy** prawo i obowiązek zaapelować do producentów, kupców, przemysłowców i w ogólności wszystkich **handlujących**, aby w interesie społeczeństwa, a przedewszystkiem także w interesie własnym bezzwłocznie obniżyli ceny wszystkich towarów **możliwie do najniższych granic** i to natychmiast w dziennikach i przez wystawienie cenników w sklepach do wiadomości publicznej podali.

Tylko tą drogą da się przywrócić spokój i uniknąć dalszego rozlewu krwi. Miejcie litość **nad dolą** najuboższych warstw społecznych i **własnych rodzin!**“

* * *

Jest to bardzo doniosły dokument, który należy omówić.

A więc odezwa komitetu, złożonego z najpoważniejszych osób, stwierdza przedewszystkiem że »**wyczerpana głodem ludność weszła na drogę ostatecznych środków samoobrony**«.

Cenne ze strony tak poważnego ciała przyznanie, że ludność broni się sama i to środkami **ostatecznymi.** A przecież ta ludność za swoje podatki, cierpienia i poświęcenia **powinna mieć obrońców.**

Gdzież są ci obrońcy?!

Dalej stwierdza odezwa komitetu, że interesowane **czynniki** nie chciały zrozumieć doniosłości wypadków.

Znowu smutna uwaga.

Niema ludzi, którzyby rozumieli doniosłość bieżących spraw. Dobrze im się dzieje, więc po cóż mają sobie przerywać sieste.

Wreszcie wzywa komitet wszystkich handlujących, ażeby **obniżyli ceny towarów do najniższych** możliwie **granic,** poczem kończy następującym zwrotem:

»Miejcie litość nad **dolą naj**uboższych warstw **społecznych** i własnych **rodzin**«.

Rozumiecie: »**własnych rodzin**«.

Nie są one ubogie, a jednak Komitet wzywa ażebyście **mieli litość nad dolą własnych rodzin.**

To »memento« jest jasne, **ostateczne** wyraźne **i groźne!**

Kto poprzedza rabusi sklepowego?

Zanim syoniści zaczną uogólniać — zresztą **potępione surowo przez społeczeństwo polskie — wybryki gawiedzi ulicznej,** niech pamiętają o tem, że **rabusia sklepowego poprzedza historycznie paskarz towarowy, lichwiarz-pośrednik żywnościowy i spekulant,** wywożący masowo artykuły codziennego zapotrzebowania za granice kraju.

A co robiła żydowska inteligencya **dla zwalczenia krwawej lichwy towarowej,** mającej procentowo ogromną ilość przedstawicieli **wśród** spekulantów-handlarzy żydowskich?!

Co robił **dr Thon,** żeby przeszkodzić **wygładzaniu** ubogich warstw ludności?!

Gdzie są rozmaite Grossy, Landauy, którzy widocznie interesują się masą żydowską tylko w czasie wyborów!!

„Mają państwo!“

Pan Kugel był w byłej armii austryackiej pułkownikiem i podczas wojny trapił ludność Krakowa urządzaniem »uroczystości« z powodu rozmaitych zwycięstw.

Pan Kugel czynił to z całem oddaniem się, gdyż był czarno-żółtym »durch und durch«.

Gdy miała wojenna **zmiotła monarchię czarno-żółtą,** pan Kugel, zaskoczony tym wypadkiem w Krakowie, czemprędzej ofiarował swoje **usługi armii polskiej, która też przyjęła te usługi.**

Pan Kugel bierze pensyę, a jakie są jego usługi, zobaczymy.

Podczas ekscesów pan Kugel stał na chodniku i spoglądał na to, co się dzieje. Spoglądał długo, a potem ze wzgardą w słowach i w tonie, którym je wypowiedział, zawołał z ironią:

— Mają państwo.

Panie Kugel — mamy państwo i **budujemy je wśród pożogi wojennej, wśród cierpień i poświęceń bez granic. Państwo polskie przygarnęło ciebie, panie Kugel i tobie podobnych** w swej tolerancyi bezprzykładnej. Ale też panie Kugel trzeba o tem pamiętać.

Za takie odezwanie się w Paryżu, czy Londynie zapłaciłbyś drogo, panie Kugel!

Zdrada stanu?

Powszechnie wiadomo — a dotarło to chyba też do warszawskich władz zwierzchnich — że **syonistyczny poseł z Kazimierza, rabin dr Thon,** wyjeżdżał niedawno w sprawach politycznych do Paryża. Nie przedstawiamy sobie przesadnie znaczenia jego osoby wogóle, a działalności paryskiej w szczególności. **Nie można jednakże stanowczo zrozumieć okoliczności, że rząd pozwala jednostkom, obojętnie czy obcznanym, czy też nie, na robienie polityki samodzielnej wiebrzycielskiej, a więc dla państwa wrogiej i szkodliwej.**

Syoniści powinni zrozumieć, że jest to niesłychanem i wprost nie do ścierpienia w potężnem państwie polskiem, jeżeli choćby mniej poważne jednostki konferują poza plecyma urzędowej reprezentacyi państwowej z czynnikami obcymi.

Konstytucyę polską będzie się pisać w Warszawie, a nigdy w Waszyngtonie, albo Londynie!

Niech pamiętają o tem syoniści!!

„Defraudacya pupila Krupińskiego“.

Z Prokuratoryi otrzymujemy następujące pismo:

Na skutek życzenia prezydyum dyrekcyi policyi w Krakowie upraszam po myśli § 19 ust. prasowej o zamieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu Poniedziałkowego“ następującego sprostowania, zamieszczonego w Nr. 15 z dnia 13 maja br. artykułu pod napisem „Defraudacya pupila Krupińskiego“:

Nieprawdą jest, jakoby Gwido Dankiewicz, komisarz policyi w Krakowie, zdefraudował 3.500 K w policyjnem biurze paszportowem, następnie zbiegł w niewiadomym kierunku, natomiast prawdą jest, że koncypista policyi Gwido Dankiewicz we wrześniu 1917 r. przeniesionym został z Krakowa do Wieliczki i przydzielonym do służby przy tamtejszem starostwie, stąd w lipcu 1918 przeniesiono go do Tarno-

wa do służby przy miejscowem starostwie, w marcu zaś bieżącego roku przeniesionym został z powrotem do tutejszej dyrekcyi policyi, gdzie atoli jako chory obowiązków służbowych wcale nie rozpoczął i aż do rozstrzygnięcia jego podania o urlop zamieszkał w Wieliczce.

Z powyższego wynika, że nie był zajęty przy tutejszej dyrekcyi i nie mógł tu zdefraudować jakiejkolwiek kwoty" — Prokurator przy Sądzie okręgowym: Brason.

* * *

Sprostowanie »powyższe« zamieszczamy wyłącznie z prawdziwej sympatyi dla p. Krupińskiego, której dowody składamy w każdym numerze »Przeglądu Poniedziałkowego«... Ze stanowiska ustawy prasowej nie jesteśmy właściwie obowiązani pozwolić w »powyższy« sposób prostować, bo czy pupil Krupińskiego zmajstrował coś w Tarnowie, czy w Krakowie, to dla sprawy samej jest obojętne, a ten właśnie drażliwy szczegół pomija sprostowanie p. Krupińskiego, znanego z dowcipnej złośliwości! W dodatku musimy jeszcze my sprostować »powyższe« sprostowanie, że pupilek p. Krupińskiego nie wyjechał do Wieliczki, jak sobie to wyobraża główny Scherlok-Holmes krakowski, ale daleko poza granice Polski i to ze względu na wysoki stopień **zdenerwowania**...

Ze sprostowania dyrekcyi policyi zostają strzępy!

Samochwał.

Dyrektor policyi krakowskiej, **p. Krupiński**, otrzymał uznanie ze strony »Pekaelu«.

Świat nic nie wiedziałby o tem, ale p. Krupiński sam opowiada wszystkim o owem uznaniu, sądząc, że ogół w ten sposób przyłączy się do Pekaełu.

Ale ogół ma już swój sąd o p. Krupińskim, **daleki od uznania.**

Nieuzasadnione zarządzenie. Dyrekcya policyi wydała zarządzenie zamykania kawiarń i cukierń o g. 9 wieczór. Zarządzeniem tem dotknięto przedewszystkiem tysiące osób, które stołują się w restauracyach i kawiarniach, a wskutek tego zarządzenia zmuszone są bez posiłku wracać do domu, o ile przedtem jeszcze w jakieś środki spożywcze się nie zaopatrzyły. Korzyść z tego zarządzenia jest iluzoryczna. Bandytyzm bowiem nieześrodkowywuje się w kawiarniach lub jadłodajniach, lecz przedewszystkiem tam, gdzie zwyczajnie policyanta na lekarstwo znaleźć nie można. Zresztą zarządzenie stało się bezprzedmiotowe wobec widocznego uspokojenia umysłów i wobec opanowania sytuacyi przez czynniki do tego powołane. Dlatego wyrażamy przekonanie, że to zarządzenie zostanie czem rychlej usunięte.

Zjazd kandydatów adwokatury w Krakowie. W dn. 8 i 9 czerwca br. obradował w Krakowie zjazd kandydatów adwokatury w Małopolsce przy udziale około 70 delegatów ze wszystkich okręgów sądowych Małopolski.

O działalność Aleksandrowicza. Znany paskarz tytoniowy i papierosowy Sina Aleksandrowicz, który został usunięty z urzędu rozdzielającego papier, zaczyna znowu „urzędować" w Krakowie. Zapytujemy p. Chodkiewicza, kierownika sekcyi ministerstwa handlu dla Małopolski, czy Aleksandrowicz pełni jeszcze jakiekolwiek funkcye urzędowe, czy też samozwańczo przywłaszcza je sobie.

Reim — gniazdem germanizmu. Donoszą nam z miasta, że firma Reim sprzedaje mydła toaletowe „Elida" po 35 K za sztukę. Tosamo mydło kosztowało przed wojną 1 K 50 h, a już podczas wojny w 1916 roku płacono za nie u Drebnera 3 K. Ponieważ nie ulega żadnej wątpliwości, że mydła te pochodzą jeszcze z dawniejszych zapasów, dlatego fakt ten podajemy do publicznej wiadomości.

Niemniej oburzającem jest i to, że kierownicy tej firmy porozumiewają się w języku niemieckim, a w szczególności posługuje się tym językiem starszy jakiś funkcyonaryusz.

Gdzie żyjemy? W wolnej, oswobodzonej Polsce, czy też w zestrupieszałej Austryi — nieboszczce — pyta się adresat, któremu doręczono list, na którego markach widniał napis „Zagórz-Krakau 25/V 1919". Kwiatków takich nietylko na poczcie, ale na kolei możemy mnóstwo nazbierać.

I tak jeden z czytelników naszego pisma przesłał nam bilet kolejowy do Dziedzic, kupiony w kasie na krakowskim dworcu kolejowym, a zaopatrzony pieczątką „Krakau K. K. St. B. 27/V 1919".

Pomysłowy oszust. Wobec braku drobnej papierowej monety około 30 firm posługuje się litograficznemi lub drukarskiemi bonami. Jakiś pomysłowy oszust wykorzystał to w lot i pod pretekstem uzupełnienia zbiorów Muzeum narodowego, Hutten Czapskich, Archiwum miejskiego itp. wyłudza po dziesięć sztuk, ale z pieczątką i podpisem firmy. Manipulacya ta, uwieńczona powodzeniem, może przynieść mu za jeden wieczór 100 K zysku, dzięki łatwowierności kupców, którzy nie żądają legitymacyi wzmiankowanych instytucyi i chętnie przyjmują bony drugiej firmy. Przy tej sposobności musimy ostrzedz interesowanych, iż podobno pewnej firmy podrobiono bony na kilkaset koron.

Oswobodziciel grodów Czerwieńskich.

Kraków, 11 czerwca.

Urodziłem się w roku 1871 — opowiadał generał Iwaszkiewicz wobec jednego z dziennikarzy — w Omsku, na Syberyi, jako syn powstańca z roku 1863, który tam został zesłany. Rodzina moja pochodzi z Białej Rusi z Mińszczyzny. W czwartym roku życia straciłem ojca, a że od dzieciństwa miałem pociąg do wojska, oddano mnie do szkoły kadeckiej w Omsku, po ukończeniu której odbyłem wyższe studya w szkole wojskowej w Piotrogrodzie. Po ukończeniu nauk, wróciłem do służby wojskowej na Syberyi, gdzie przebywałem aż do wybuchu wielkiej wojny. Ojczyzny mojej, Polski, przedtem nie znałem. W roku 1895 w czasie wojny chińsko-japońskiej odbyłem swój pierwszy chrzest ogniowy w wojsku rosyjskiem, które operowało wtedy nad Amurem i zajęło Port Artura. W roku 1900-1 w wojnie chińskiej brałem udział w walkach przeciwko bokserom. Pierwszy raz wtedy raniony byłem. W roku 1904-5 w wojnie japońsko-rosyjskiej byłem komendantem oddziału konnych wywiadowców. W bitwie pod Liaojanem zostałem ciężko ranny tak, że leczyć się musiałem przez dwa lata.

Potem wróciłem do służby wojskowej w Omsku, gdzie też przebywałem aż do wybuchu wojny światowej. Wtedy to, w październiku 1914, kiedy Niemcy zagrażali już poważnie Warszawie, przybyłem jako pułkownik na czele pułku syberyjskiego do Warszawy i brałem udział w odparciu Niemców od stolicy.

Zamianowany potem generałem i dowódcą brygady syberyjskiej, walczyłem pod Lublinem, następnie pod Rygą, gdzie naprzód jako komendant dywizyi syberyjskiej, a następnie dywizyi finlandzkiej pozostałem aż do wybuchu bolszewizmu. W moich oczach bolszewicy rozstrzelali 11 generałów, jedynie mnie oszczędzili. Kiedym się ich zapytał czemu mnie nie zabili, odpowiedzieli mi: »a bo nas się pan nie boi«. Moment był istotnie groźny, miałem wrażenie, że gdyby choć jeden wtedy podniósł jaki okrzyk przeciwko mnie, byliby mnie niewątpliwie zabili — ja tymczasem rzeczywiście ich ich się nie bałem, wzrokiem ujarzmiałem ich, jak poskramiacz dzikie bestye.

Wyszedłszy z tej opresyi cało, oddałem się do dyspozycyi naczelnego Komitetu polskiego, który mi powierzył zorganizowanie w Jelni, w gub. smoleńskiej III dywizyi polskiej, która się składała z żołnierzy-Polaków z armii rosyjskiej i jeńców-Polaków z armii austryackiej i niemieckiej.

W styczniu 1918 roku zaczęli bolszewicy prześladować Polaków, wtedy to otrzymałem od gen. Dowbór-Muśnickiego rozkaz prowadzenia mojej dywizyi do Bobrujska. Przestrzeń tę, wynoszącą przeszło 500 wiorst odbyła moja dywizya pieszo w 19 dniach wśród największych mrozów, dochodzących do 30 stopni i wśród zawiei. Oddział mój liczył wprawdzie tylko z górą 3000 ludzi, ale zaprzęgów z amunicyą i prowiantem mieliśmy przeszło 1800, tak, że ciągnął się on na długości około 10 klm.

Należy jednak pamiętać, że nie mieliśmy żadnej artyleryi i samochodów pancernych i że po drodze walczyć musieliśmy na każdym kroku z bolszewikami. Generalissimusa bolszewickiego, Krylenkę, rozbiliśmy wtedy dwa razy, tak, że rząd bolszewicki »wyjął mnie z pod prawa« i nakazał mnie zabić bez wszelkiego sądu w razie schwytania.

Oto ważniejsze etapy tej naszej wyprawy:

1) Oblężenie Jelni przez bolszewików i szczęśliwe wydostanie się;

2) bitwa pod Bałtucinem, 20 wiorst od Jelni;

3) bitwa pod Poczynkiem. Manewr mój polegał na tem, żem jeden pułk posłał na Poczynek, a reszta wojsk obeszła z boku i otoczyła bolszewików;

4) walka tylnych straży pod Piotrowicami;

5) krwawa walka oddziału sztabowego pod Horocem, gdzie żołnierze kompanii sztabowej dywizyi w moich oczach szli do ataku;

6) przejście przez Dniepr po lodzie między Rohaczewem a Żłobinem pod Łuczynem i wypędzenie artyleryi bolszewickiej w Łuczynie;

7) rozbicie pierścienia bolszewickiego pod Bobrujskiem na bagnety, zdobycie po drodze amunicyi i prowiantów.

Po wielkich trudach i licznych walkach dotarliśmy do gen. Muśnickiego, w którego korpusie przebywała moja dywizya aż do rozwiązania tego korpusu, to jest do maja 1918.

Potem wróciłem do Warszawy, od 1 listopada zaś powołano mnie na dowódcę kieleckiego okręgu generalnego. 1 grudnia polecił mi Naczelny Wódz zorganizować wojska litewskie. — Z początkiem lutego 1919 roku wyruszyłem z tem wojskiem na Litwę, rozbiliśmy bolszewików pod Słoninem i zajęliśmy linię rzeki Szczary.

Dnia 9 marca, kiedy Lwów został odcięty od zachodu, powołało mnie Naczelne Dowództwo na dowódcę armii wschodnio-galicyjskiej.

Dalszą działalność generała Iwaszkiewicza ma cała Polska w świeżej pamięci, więc ją pomijamy.

Humor i satyra.

Z KRAKOWSKIEJ INTENDANTURY

Do biura rachunkowo-intendantury W. P. w Krakowie puka ktoś nieśmiało. Sierżant-szef melduje kapitanowi:

— Panie kapitanie, jakiś katolik zgłosił się do służby.

* * *

— Cóż mówią inicyatorzy i organizatorzy pokojowej Ligi Narodów na nową wojnę polsko-niemiecką?

— Znajdują, że leży ona w ich programie.

— ?

— Tyle jest jeszcze w angielskich i amerykańskich magazynach wyrobionej na zapas, a nieużytej broni i amunicyi, że stanowiłaby ona stałe niebezpieczeństwo dla pokoju. Dopiero po zużyciu jej na wschodzie, może być mowa o wieczystym pokoju na zachodzie.

„Robotnik" przeciw bolszewikom-komunistom.

Warszawa, 9 czerwca.

»Robotnik«, organ socyalnej demokracyi w Królestwie, w artykule o bolszewikach-komunistach czyni o nich następujące uwagi:

»**Niemcy i bolszewicy pragną zniszczyć niepodległą Polskę.** Cóż zaś czynią nasi komuniści? — Z całą bezwzględnością i namiętnością występują przeciwko niepodległości.

Nie tylko społecznie, lecz i politycznie robota komunistów jest dezorganizatorska. Jeżeli nie chcą państwa polskiego, a uznają państwo rosyjskie i niemieckie, to na czyjąż korzyść działają?

Jedyna walka polityczna, którą komuniści dziś prowadzą, to walka z P. P. S. I pod tym względem są oni prawdziwą pociechą naszej reakcyi endecko-klerykalnej.

A po tem wszystkiem — zapytujemy, czy z taką grupą my możemy współpracować w Radach robotniczych, czy nie należałoby położyć kresu temu wyzyskiwaniu Rad dla szkodliwej kontrrewolucyjnej działalności komunistów?«

NA MARGINESIE.

List miłosny pana posła.

Radzimy panu wicemarszałkowi sejmu, aby zamykał na klucz swój papier listowy z nagłówkiem urzędowym: »Wice-Marszałek Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej« i to tem bardziej, jeżeli jest żonaty lub narzeczony, albowiem niektórzy posłowie, niezawodnie ludowi i niezawodnie będący zwolennikami agrarnych wywłaszczeń, dobierają mu się do tych blankietów i piszą na nich listy własne. Szczęście jest płochliwe, jak ptak, niewiasty są bardzo podejrzane, a pod względem wierności wszyscy mężczyźni mają najgorszą reputacyę. Jeżeli »chustka« w Szekspirowskim »Otellu« stała się przyczyną tragedyi, to cóż dopiero blankiet listowy! W dodatku, prócz niewiast zazdrosnych, są jeszcze złośliwi satyrycy i nieubłagani historyografowie, którzy nie uszanują żadnej indywidualności w zakresie ortografii i stylu. Więc, aby wyjaśnić potomności, jakiej to skali ludzie Roku Pańskiego 1919 zastanawiali się w sejmie nad tem, czy wyroki sądowe powinny być wykonywane, czy nie, gotowi mniemania swe poprzeć następującym urywkiem:

»Najdroższa moja Polciu! Ogromnie się zmartwiłem i dospać nocy nimógłem (!) jak (sic) otrzymałem od ciebie kryty (!) list w którem (!) wczoraj wyczytałem że jakoś mi niedowierzaż (!), przytem przypuszczaż (!) że jacie może oszukujo (!). Moja droga Polciu jeszcze cię więcej kocham, że jezdeś (!) ostrożna i niełatwowierna, ale pomimo tego jakoś ni moge (!) sobie wytłomaczyć czyżby (!) słowa moje i szczerość tak niewieżliwie (!) oddzałały (!) na tobie (!)...«

Amant-polityk jest przy tem mężem zaufania, albowiem tak się dalej zwierza swej najdroższej Polci:

»Nieodpisałem (!) ci zaraz po przyjeździe dla tego że zaraz w (!) drugi dzień wyjechałem na sprawdzenie stsunkow (!) i biedy w Wojsku na froncie Wołyńskiem (!) 3 Maja byłem w Kowlu na Wołyniu, byłem w różnych miastach i okolicy wszystko ci opowiem jak się zobaczemy (!) wróciłem dopiero z tydzień temu i mam dużo roboty bo muszę Sejmowi składać sprawo (!) zdanie z tego co widziałem...«

Niezawodnie sprawozdanie to będzie także dokumentem historycznym ortograficzności i polszczyzny pewnych członków sejmu ustawodawczego. Ale jest jeszcze jedna kwestya. Miłość zaślepia. Rozkochany pan poseł mógł widzieć na froncie rze-

...zy, które ze stanowiska dowództwa naczelnego nie nadają się do opowiadania nawet najdroższym 'olciom, mogącym mieć za długi języczek i chcącym popisywać się swoimi stosunkami i wiadomościami wobec każdego franta, który się dziś wszędzie wścibia.

Dokument, o którym mowa, otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników »na pamiątkę konfiskaty numeru o sejmie ustawodawczym«.

»Myśl Niepodległa«.

Bezowocne ataki bolszewików

Warszawa, 10 czerwca. (PAT). Komunikat sztabu genralnego wojsk polskich z 7 b. m.:

Front galicyjsko-wołyński. — Wysunięte przed nasz front w Galicyi patrole napotkały na zdezorganizowane **bandy ukraińskie, grabiące ludność polską i ruską.** Na Wołyniu **pod Rafałówką toczy się zacięta walka z atakującymi bez przerwy oddziałami bolszewików.**

Front poleski. Bez zmiany.

Front litewsko-białoruski. Ożywiona działalność i utarczki patroli wywiadowczych.

Warszawa, 10 czerwca. (PAT). Komunikat sztabu genralnego wojsk polskich z 8 b. m.:

Front galicyjsko-wołyński. We wschodniej Galicyi sytuacya bez zmiany. Na Wołyniu nad Styrem nieprzerwanie ożywiona działalność.

Front poleski i front litewsko-białoruski. Bez zmiany.

Warszawa, 10 czerwca. (PAT). Komunikat sztabu genralnego wojsk polskich z 9 b. m.:

W Galicyi wschodniej spokój na całym froncie. Na Wołyniu **bezowocne ataki bolszewików na nasze pozycye na zachód od Radziwiłłowa.** Na północ od Rafałówki utarczki naszych patroli z uzbrojonemi bandami chłopskiemi.

Front poleski. Bez zmiany.

Front litewsko-białoruski. Udatnym wypadem na wieś Ogirewicze oddziały wileńskiego pułku **zadały bolszewikom bardzo ciężkie straty** w zabitych i rannych. Przytem zdobyto kulomioty i wzięto jeńców. Poza tem na całym froncie wzmożona działalność wywiadowcza.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego:
Haller, pułkownik.

Sprawa Śląska Górnego.

Paryż, 10 czerwca. Podług dzienników paryskich, **sprawa górnego Śląska ma być załatwiona sposobem plebiscytu. Prasa francuska występuje przeciw temu projektowi.**

Hołd generałowi Iwaszkiewiczowi.

Lwów, 10 czerwca (PAT). Przedwczoraj rano odbyła się wspaniała uroczystość we Lwowie **ku uczczeniu gen. Iwaszkiewicza.** Na wzgórzach cytadeli o godz. 10 odprawiono mszę polową. Po nabożeństwie prezydent miasta Neumann wygłosił przemowę do gen. Iwaszkiewicza i podniósł jego zasługi około uwolnienia Lwowa. Przemawiali następnie imieniem Komitetu obrony narodowej p. Tadeusz Czyński i reprezentant miejskiej straży obywatelskiej dr Rodawski, który podziękował imieniem ogółu obywateli za wyratowanie miasta od inwazyi. Następnie wręczono gen. Iwaszkiewiczowi **szablę jako dar honorowy** obywatelstwa, pocem przed generałem, sztabem, a także delegatem generalnym dr Gałeckim odbyła się defilada młodzieży szkolnej, która obrzuciła generała kwiatami. Defilada trwała około dwie godziny. **Udział tłumów w manifestacyi był olbrzymi, conajmniej 100 tysięcy osób.** Ponieważ wiele osób nie mogło dotrzeć na wzgórze cytadeli, urządzono jeszcze owacyę generałowi w drodze z powrotem do kwatery. Wzruszającym był fakt, że podczas tej uroczystości jakiś młody uczeń szkoły, liczący około lat 7, wręczył dużą kromkę chleba, jako symbol tego, że ofiaruje to, co ma najdroższego. Po uroczystości generał odjechał do kwatery, gdzie jeszcze publiczność urządziła mu serdeczną owacyę.

Dr Wróblewski wrócił na dawne stanowisko.

Warszawa, 10 czerwca (PAT). Podsekretarz stanu dr Wróblewski, który pełnił prowizorycznie powtórzone mu przez prezydenta Paderewskiego funkcye wiceministra w ministerstwie spraw zagranicznych, obejmuje swoje poprzednie stanowisko w prezydyum rady ministrów. nowego programu, któryby rozpoczął nowe życie proletaryatu polskiego.

Tygodnik sportowy.

Kraków, 10 czerwca.

Zainteresowanie ogółu sportem jest u nas, w porównaniu z krajami zachodnimi, znikomo małe. Jeśli weźmiemy pod uwagę Anglię, kraj stojący obecnie na wysokim poziomie cywilizacyi, to spostrzeżemy, że sport jest tam zjawiskiem tak popularnem i ogólnem, iż stał się wprost przysłowiowym.

Powiada się przecież, że każdy Anglik jest sprotsman'em. I faktycznie, jak u nas na partye polityczne, tak dzieli się tam całe społeczeństwo na jeszcze liczniejsze, o ile to wogóle możliwe — kluby sportowe. One to umożliwiają każdemu synowi Albionu, po ukończeniu żmudnej pracy, czy to fizycznej, czy też umysłowej — kończy się ona tam o godz. 3—4 popołudniu — użycie reszty wolnego czasu na zabawy sportowe.

Hockey w lecie, piłka nożna w zimie, — oto sporty narodowe angielskie.

Obok nich każda inna gałęź rozwija się znakomicie i w rezultacie, w międzynarodowych zawodach przodują Anglicy.

Zjawisko powyższe, że społeczeństwo, stojące kulturalnie wysoko, ma również wysoko rozwinięty sport, nie jest zjawiskiem nowem. Przecież już w świecie starożytnym mamy na to przykłady.

Hellada, wiodąca w tym świecie prym pod każdym względem, dowiodła i w tym kierunku, że posiada zrozumienie, jak ważnym czynnikiem w rozwoju społeczeństwa jest rozwój fizyczny jego członków. W myśl zasady „w zdrowem ciele, zdrowy duch" ustanowili oni ideał człowieka, zamknięty w słowach: „kalos kaj agathos", t. zn. piękny i dobry.

A o tem, jak wielką wagę przykładali oni do rozwoju fizycznego, świadczy fakt, że słynne igrzyska olimpijskie, owo największe święto narodowe, greckie, odbywające się w okresach czteroletnich, na które zjeżdżali się ze wszystkich stron świata greckiego, a nawet barbarzyńskiego co najlepsi, by tam na polach Olimpu mierzyć się z sobą w oczach wielotysięcznych krytycznych widzów — **te igrzyska te służyły za podstawę do obliczania czasu w świecie starożytnym.**

A u nas?!

Kilka klubów footbalowych i niezbyt zresztą liczna rzesza widzów — oto przedstawiciele naszego sportu letniego.

Wprawdzie słyszy się o cyklistach, o wioślarstwie, ale są to wszystko sporty, w których u nas jedynie garstka uczestniczy. Lekkiej atletyki nie uprawia się u nas zupełnie, tennis ze względów technicznych nie wchodzi obecnie w rachubę. Zaprawdę niezbyt chlubny to dla nas bilans.

Rzecz jasna, że w obu wyżej przytoczonych przykładach, rozwój sportu nie mógł nastąpić bez intenzywnego poparcia czynników rządzących. Bądź to udzielając poparcia materyalnego przez budowanie stadyonów, pałaców sportowych itp., bądź to dając impuls moralny przez ustanawianie nagród honorowych i tytułów zaszczytnych dla zwycięzców, w każdym wypadku rozwój ten popierały i umożliwiały.

Miejmy nadzieję, że również ludzie, stojący u nas u steru, a przedewszystkiem nasz szanowny aeropag miejski, obarczony przecież od czasow Hellady dwudziestowiekową przeszło kulturą, nie zechcą narazić się na zarzut, iż nie posiadają dostatecznego zrozumienia, jak ważnym jest w życiu rozwoj fizyczny i — użyczą mu swego poparcia w całej pełni.

* * *

Piłka nożna. Wreszcie, po długich, niecierpliwych oczekiwaniach rozpoczął się w ubiegły czwartek sezon piłki nożnej matchem „Samsonu" z Tarnowa z tutejszą „Jutrzenką". Samson, pokonany niegdyś przez Dalilę, uległ w czwartek Jutrzence", tym razem w stosunku 7:0 (6:0). Jak wówczas, tak i tym razem przyszedł, ufny w swą przewagę fizyczną. Okazało się dowodnie, że ona w piłce nożnej nie decyduje. „Jutrzenka" zwyciężyla przez swą znacznie lepszą technikę, zgranie, a przedewszystkiem przez swą szybką oryentacyę. Bardzo dobrym jest atak, szczególnie jego lewa strona i centrum, ponadto wybili się w grze środkowy pomocnik i lewy back. U Tarnowian najlepszym graczem był bramkarz i prawy skrzydłowy, zupełnie zresztą ignorowany przez resztę drużyny Wynik 7:0 określa dobrze stosunek sił.

I dzień turnieju footbalowego: „Cracovia" — K. S. „Sturm" 3:0 (2:0). Po raz pierwszy w tym sezonie ujrzeliśmy „Cracovię" w zawodach, z wcale silną drużyną, jaką jest S. K. „Sturm" z Bielska. Skład „Cracovii" nie zmienił się zbytnio. Do bramki wrócił doskonały, jak zwykle, p. Popiel, z obrońców wybija się szczególnie p. Gintel. Pomoc tasama, co zeszłego roku nie osiągnęła jeszcze swego dawnego poziomu. Tosamo można powiedzieć o p. Kałuży. P. Mielech nie czuje się zbyt swobodnie na lewem skrzydle, co zresztą nie jest niezrozumiałe, jeśli się zważy, że do niedawna grał na prawem skrzydle. Za to prawa strona ataku funkcyonuje znakomicie, szczególnie Antek, który swymi nadzwyczajnymi biegami zaimponował widzom. Grę rozpoczął „Sturm" pod słońce. Zrazu toczy się ona pod bramką „Cracovii", powoli dopiero rozgrywają się nasi, i stają się niejednokrotnie niebezpiecznymi dla swych przeciwników. W 30 minucie strzela wspaniale Antek 1 goala z podania Kałuży po ślicznym biegu. — „Sturm" pragnie wyrównać stosunek, jednak mała umiejętność w strzelaniu i przekombinowanie ataku, stają temu stale na przeszkodzie. Gra toczy się zmiennie na obu połowach boiska. W 43 min. strzela Kałuża po ślicznej kombinacyi 2 bramkę. Po pauzie obie strony wykazują znaczne zmęczenie. „Cracovia" nie wyzyskuje kilka pewnych pozycyj, toż samo „Sturm". W 15 min. strzela Kałuża z podania Tadka trzeciego i ostatniego goala. Pod koniec przewaga Cracovii powiększa się, gra toczy się przeważnie pod bramką „Sturmu". Kornery 9:1 na korzyść „Cracovii" świadczą o jej przewadze.

Match ten poprzedziły zawody „Cracovii" I B z K. S. „Lipnik", w których to pierwsza odniosła zwycięstwo 5:1 (2:0). Klęskę w tych rozmiarach zawinił bramkarz „Lipnika", zresztą bardzo dobry, który raz „zapeszony" stracił pewność siebie. Gra prowadzona była bardzo ostro, a gwizdek p. Lustgartena, który oba matche bezstronnie prowadził, zbyt rzadko karcił wybryki poszczególnych graczy.

II dzień przyniósł zamiast zapowiedzianych dwóch, jeden match „Cracovii" I A z kombinowaną drużyną „Sturmu" i „Lipnika". „Cracovia" również występowała w osłabionym składzie; brakował bramkarz, brawy back, środek pomocy i lewy łącznik; ten ostatni grał znacznie lepiej od poprzednika na tem miejscu Zawody były mało interesujące. Przewaga „Cracovii" była bezwzględna.

Gra rozpoczęła się w ostrem tempie. W 12 minucie strzela Kałuża 1 bramkę po doskonale, przez Antka przeprowadzonej akcyi; 7 minut później strzela Antek z podania lewego łącznika drugą. Z kolei „Sturm" przychodzi do głosu i w 22 minucie pada strzał na bramkę „Cracovii", bramkarz chwyta piłkę, ta jednak wyślizguje mu się z rąk i wpada do siatki. 3 min. potem strzela Kałuża „solo" trzecią bramkę dla swych barw.

Po zmianie miejsc przez drużyny — zawody toczyły się bez pauzy — gra zupełnie straciła tempo, była prowadzoną ospale. W 15 minucie Mielech strzela kornera, a piłka obrawszy drogę poprzez ręce bramkarza wpada do siatki. Gra toczy się przeważnie pod bramką „Sturmu", atak przeciwnika, kombinujacy bezładnie, rzadko dochodzi do bramki „Cracovii". W 30 min. pakuje Kałuża głową po raz piąty piłkę w siatkę „Sturmu", a 13 min. później strzela tensam gracz szóstą i ostatnią bramkę. Kornery 10:1 na korzyść „Cracovi".

„Związek polski piłki nożnej" na b. zabór austr. donosi, że walne zgromadzenie odbędzie się dnia 15 bm. w Krakowie w domu Tow. lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej 4 o godzinie 10 rano.

Nareszcie doczekaliśmy się znaku życia ze strony Związku, który już dawno powinien był rozpocząć swe prace, by uchronić nasz sport od całkowitego upadku. Przedewszystkiem winien Związek dać inicyatywę w kierunku stworzenia państwowego Związku polskiego na całą Polskę i zająć się zorganizowaniem footbalu naszego przez stworzenie centrali w Warszawie. Sport ten ze względu na to, że jest najstarszy — ogarnia liczne rzesze naszej młodzieży, tak szkolnej jak i rzemieślniczej. Na przeszkodzie rozwoju footbalu stoi brak inwentarza sportowego, brak odpowiednich boisk, subwencyi i ulg kolejowych. Obecny footbalowy Związek galicyjski rozporządzając znakomitymi organizatorami w tej dziedzinie, winien absolutnie rozpocząć natychmiastową działalność twórczą w Warszawie.

Z teki satyra.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu S. S. Zapytuje nas szanowny pan, czy rzeczywiście z powodu odczuwania w ostatnich czasach niezwykłego pociągu do operacyj handlowo-finasowych prezydent miasta wniósł podanie o zmianę nazwiska na **Jan Fedor Kantorowicz?** Niestety, nie możemy szanownemu panu w tym względzie służyć zupełnie pewnemi informacyami.

Tak samo nie wiadomo nam, czy zarejestrowano już oficyalnie zmianę nazwy instytucyi z ul. Długiej na **Izba paskowo-wywozowa.** W każdym razie ogłoszenie tego publiczne zapewne wogóle nie nastąpi ze względu na pewne konwenanse.

Natomiast możemy szanownego pana zapewnić, że dotąd **żaden solidny paskarz na większą skalę nie zażądał ustąpienia obecnego dyrektora policyi.** Nie mamy żadnego prawa posądzać naszych paskarzy o czarną niewdzięczność.

Równie stanowczo możemy stwierdzić, że żaden z paskarzy dotąd nie wyprowadził się z Krakowa z powodu dotychczasowej działalności straży obywatelskiej. Musimy oddać im tę sprawiedliwość, że są to ludzie twardego ducha i nie ustraszą się lada bagatelki. Przeciwnie, na ostatniem ze swoich zebrań postanowili oni losować z pomiędzy siebie takich, którzy będą otrzymywali chłostę publiczną za lichwę przed odwachem, gdyby do tego doszło — i prowadzić zbiorowo pasek dalej. Tylko więc zbiorowe egzekucye chłosty na paskarzach mogłyby odnieść jakiś skutek.

Panu profesorowi F. D. Tak jest, dobrze pan profesor słyszał. Istotnie, koła najzamożniejszych obecnie obywateli Krakowa czynią starania, aby przygotowywane nakładem grona wybitnych kupców dzieło pod tytułem: **»Pamiętniki nowoczesnego Jana Chryzostoma Paska«** wprowadzono do szkół publicznych, jako lekturę, kształtującą w należytym kierunku dusze młodego pokolenia.

Natomiast **»Podręcznik do rozbijania kas«** nie będzie w tym celu polecany ze względu na przestarzałość przeprowadzonych w nim poglądów. Na to miejsce ma być wprowadzone dziełko, opracowywane obecnie przez grono znakomitych **wywozowców z ulicy Floryańskiej** przy udziale najwybitniejszych w tym zakresie specyalistów z całego Krakowa, jako zawierające o wiele skuteczniejszą i bezpieczniejszą metodę opróżniania kieszeni już nie tylko jednostek, ale całego społeczeństwa. Rzeczywiście i w tem ma pan racyę, że władze nasze zresztą już od dawna współdziałają w tym kierunku metodą poglądową, popierając znakomitych naszych finansistów, niesłusznie nazywanych paskarzami.

Sztuka i muzyka.

Coś się psuje w Tow. Muzycznem.

Sezon artystyczno-muzyczny ma się ku końcowi. W międzyczasie atoli, kiedy miłośnicy poważnej muzyki, oczekując sezonu operowego, wypoczywają na „werandach“ kawiarń, słuchając dobrej na ogół (z małymi wyjątkami) muzyki kawiarnianej — zbierają się równocześnie w dusznych salach prywatnych i publicznych ludzie, określeni w jednym z dzienników miejscowych mianem „białych murzynów“ — nauczyciele muzyki i radzą nad zbliżeniem swego losu do nadziei osiągnięcia normalnego stanu.

Bo jeśli profesor, ba, nawet dyrektor hojnie subwencyonowanej instytucyi takiej jak np. krakowskie Towarzystwo muzyczne, pobiera gażę nie przekraczającą maximum 350, to jest: trzysta pięćdziesiąt koron miesięcznie, to takie stosunki wymagają dopiero upodobnienia do jakiegoś normalnego stanu, a potem dopiero „poprawy“.

Niesłychane, a przecież prawdziwe: Piętnastu profesorów konserwatoryum krakowskiego **pobiera pensye po 200 do 300 koron miesięcznie!!**

Gdyby nauka w konserwatoryum „Aten polskich“ była zupełnie bezpłatną, honorowanie nauczycieli przez Tow. muz. w powyższy sposób byłoby już skandalicznem. A jakżeż ten skandal się przedstawia w świetle cyfr dochodów konserwatoryum.

Do Konserwatoryum zapisanych jest w tym roku z górą 700 uczniów. Jeżeli przyjmiemy, że opłaty za naukę wynoszą przeciętnie po 30 K miesięcznie (w rzeczywistości wynoszą one więcej), to za 10 miesięcy opłaty **wyniosą przeszło 200.000 koron.** Jeżeli na koszta administracyi wraz z wynajmem lokalu, na amortyzacyę instrumentów, na fundusz żelazny itd. policzymy 50.000 koron, to reszta dochodów, podzielona między piętnastu nauczycieli wraz z dyrektorem, zajętych w konserwatoryum krakowskiem, wyniosłaby **przeszło 9000 koron rocznie, czyli miesięcznie około 800 koron pensyi.**

Zapytujemy, czy jest nauczyciel lub dyrektor konserwatoryum, któryby pobierał taką pensyę już wraz z dopłatą za nadliczbowe godziny? — Jeśli jest, prosimy o podanie nazwiska! Wiadomo nam natomiast, iż grono profesorskie **kilkakrotnie już protestowało przeciwko pokrywaniu niedoborów Towarzystwa muzycznego dochodami z konserwatoryum...**

A te niedobory Towarzystwa muzycznego także dziwnie wyglądać muszą w świetle działalności tej instytucyi.

Towarzystwo muzyczne, istniejące od 30 lat, powinno już było mieć do tej pory własny gmach utrzymywać własny chór i powinno było stworzyć przynajmniej podwalinę pod operę w Krakowie, (a mając operę miałoby Towarzystwo stałą orkiestrę symfoniczną).

Przed kilkunastu laty był istotnie okres rozkwitu Towarzystwa muz. Wspomnimy tylko historyczne wieczory symfoniczne, frekwentowane tak silnie, iż musiano poszczególne wieczory powtarzać. W tym czasie Tow. muzyczne rozporządzało własnym chórem i orkiestrą, wzmocnioną orkiestrą wspólną. Od ustąpienia jednak dyr. Nowowiejskiego, po rozpadnięciu się chóru, po dziś dzień nie uczyniono nic, aby jakie takie niveau osiągnąć i na pewnej wyżynie artystycznej się utrzymać.

Tow. muzyczne zeszło dzisiaj **do roli subwencyonowanej agencyi koncertowej.** Ale nawet jako agencya koncertowa traktowane, Tow. muzyczne nie wytrzymałoby porównania z innemi krakowskiemi agencyami prywatnemi, niesubwencyonowanemi i niepokrywającemi swych niedoborów kosztem swych wykonawców.

Stosunki w Tow. muz. wymagają koniecznie sanacyi, a rozpoczynający się po wakacyach nowy rok szkolny w konserwatoryum i admnistracyjny w Towarzystwie, powinien już stać w znaku dokonanej reformy.

z—h.

Zygzaki.

Korespondent New-York Heralda.

Zgłasza się do sejmu i prosi o wpuszczenie do loży pewien zaoceanowiec, przedstawiający się, jako korespondent »New-York-Heralda«. Aby się z nim w tej kwestyi porozumieć, pytają go esperantystowską angielszczyzną, czy mówi po francusku. Powiada, że nie. Może po niemiecku? Przeczy. A może po rosyjsku? Także nie. Wprowadzają tedy monoglottę do loży. Przemawia właśnie jakiś wymowny wybraniec ludu. Po chwili zaoceanowiec zwraca się do sąsiada i pyta go najczystszą polszczyzną nalewkowską: »Jak się ten poseł potrzebuje nazywać?« (»Myśl Niepodległa«).

Ze świata.

Widoki urodzaju. Stan wszelkich plonów rolnych i przebieg ich wegetacyi jest taki, że nie wzbudza żadnej obawy co do ogólnego wyniku urodzaju. W miejscowościach, gdzie wynikły strajki rolne i gdzie z tego powodu opóźniły się prace w polu, tam należy oczekiwać zbioru mniejszego, w miejscowościach, w których roboty wiosenne odbyły się w warunkach normalnych, przewidywania zbiorów są pomyślne. Ogólnych wielkich obszarów, gdzieby stan plonów był niepomyślny, niema.

Wiceminister spraw zagr. dr Wróblewski opuścił to stanowisko, wracając na dawne w min. rolnictwa. Następcą dr Wróblewskiego jest p. Skrzyński.

W piśmie z dnia 22 maja br. wystosowanym do prezydenta Paderewskiego, rząd hiszpański **uznał państwo polskie.**

Wojna polsko-niemiecka. Pisma berlińskie podają pod nagłówkami: „Początek wojny niemiecko-polskiej“ alarmujące doniesienia o jakoby rozpoczętej ofenzywie polskiej na froncie górnośląskim i poznańskim. Zarówno na granicy Górnego Śląska, jak i w Wielkopolsce wywiązały się rzekomo żywe walki oddziałów wywiadowczych, przyczem w kilku punktach przyszło już do poważniejszych starć.

Szabla honorowa dla generała Iwaszkiewicza

Lwów, 9 czerwca.

Szabla, jaka wręczoną została generałowi Iwaszkiewiczowi 8 b. m. od mieszkańców miasta Lwowa, jest szablą polską z końca XVII. lub początku XVIII. wieku, odmienną od typu karabeli. Rękojeść jej z ciemnego rogu, z jelcem krzyżowym i kapturkową głowicą. Zamiast pałąka, szeroki łańcuszek z plecionki drutowej. Wszystko to pozłociste, pokryte bogatą, rżniętą ornamentyką. Głownia (klinga) damasceńska, szeroko zożłobiona, lekko krzywa. Przy osadzie na głowni wyryte daty 1806 i 1812 mówią o jej przeszłości. Pochwa oprawna w drobno ziarnisty, czarny jaszczur z pozłocistemi okciami, również rżniętą ornamentyką.

Szabla ta była własnością prywatną, przechowana troskliwie, jako droga pamiątka rodzinna i Komitetowi obywatelskiemu szczęśliwie udało się ją nabyć. Należy do rzadkich już okazów broni polskiej, zwłaszcza po obecnej wojnie, wśród której tego rodzaju zabytki przedstawiały szczególnie łakomą zdobycz dla łupieżców.

Na głowni kazał Komitet wyryć z jednej strony napis:

»Generałowi Wacławowi Iwaszkiewiczowi — oswobodzony Lwów«, z drugiej: »R. P. 1919«.

Prenumeratorów i agencye zamiejscowe, reklamujące Nr. 14 »Przeglądu Poniedziałkowego« zawiadamiamy, że tenże został skonfiskowany przez Prokuratoryę Państwa i wobec tego nie mógł być rozesłanym.

Wszystkie agencye prowincyonalne prosimy o bezzwłoczne wyrównanie rachunku za miesiąc maj gdyż inaczej bylibyśmy zmuszeni wstrzymać dalszą wysyłkę »Przeglądu Poniedziałkowego«.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi)

? Co to jest A. B. C. ?

Ogłoszenie.

Kraków, dnia 2 czerwca.

Podpisany Oddział spirytusowy podaje do wiadomości, że w najbliższych dniach przydzieli krakowskim koncesyonowanym szynkarzom po 50 litrów spirytusu rektyfikowanego do konsumcyi po cenie 35 K. 15 h. za stopień hektolitrowy — bez opłaty miejskiej.

Ze względu na istniejący zakaz szynkowania palonych napojów wyskokowych — wolno będzie koncesyonaryuszom sprzedawać otrzymany spirytus po przerobieniu, w zamkniętych naczyniach.

Ze względu na brak spirytusu jak niemniej na brak środków denaturacyjnych niewyrabianych dotychczas w kraju, okazuje się konieczność zredukowania zwolnień spirytusu denaturowanego na cele opałowe za miesiąc maj b. r. conajmniej o 50% dotychczasowego przydziału.

Nie jest też wykluczonem, że w przyszłości z powyższych powodów dozna wydawanie spirytusu denaturowanego na opał jeszcze większego ograniczenia.

Z uwagi jednak, że zagłębie naftowe w Borysławiu zostało obecnie odzyskane przez Polaków i Rząd polski będzie w możności zwolnić większą ilość nafty na tensam cel, wydanie mniejszej ilości spirytusu denaturowanego nie da się tak bardzo odczuwać ludności.

ODDZIAŁ SPIRYTUSOWY
Oddział wykonawczy Dyrekcyi skarbowej.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że w dnie pogodne odbywa się w ogrodzie pierwszorzędnej kawiarni i restauracyi »Polonia« przy placu Szczepańskim koncert orkiestry symfonicznej pod batutą znanego artysty Wassermanna o godz. 4 po poł. Na wypadek niepogody koncert tamże na sali o tej samej godzinie.

DROBNER—KRAKÓW

POLECA

Dział artystyczny:
Aniołki Wita Stwosza, szt. . . . . K 5·—
Główki Wita Stwosza z Wawelu itd. po K 9 „ 20·—
Reprodukcye i odlewy polsk. i obcych artystów.

Dział gospodarczy:
„Błyszcz" sztywnik, paczka . . . . . . K 4·50
„Kamfon" przeciw molom po . . . . „ 4·50
„Zocha" pasta do podłóg 1/3 kg . . . . . „ 9·—
„Sirax" d czyszczenia naczyń . . . . . . „ —·90
„Atra" lakoier do bucików po . . . . . . „ 6·50
„Marsol" oliwa do bucików po . . . . . K 3·—
„Sidol" do noży i t. d. po K 1.—80 i. . . . „ 2·20

Dział medyczny:
Instrumenty chirurgiczne. — Opatrunki.
Kompletne urządzenia szpitali i ambulatoryów.
Hegary kompl. po K 50·—. Bańki szkl. po 80 h.

Dział toaletowy:
Mydła warszawskie — Perfumy — Kosmetyki.
Grzebienie — Szczotki do włosów, ubrań i t. d.
Lusterka — Manicures — Utenzylia do golenia.

Dostawca klinik Uniw. Jagiell. i szpitali krajowych

Stanisław Baran i Ska

Magazyn Instrumentów lekarsko-naukowych
KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA.

Kompletuje i urządza sale operacyjne, pokoje ordynacyjne, laboratorya bakteryologiczne. — Piece dezynfekcyjne i do spalań opatrunków etc. systemu „Kori".
Wszelkie utenzylia lekarskie, w zakres hygieny, zdrowia i pielęgnowania chorych wchodzące
Mikroskopy. Aparaty Röntgena. Lampy kwarcowe.
Ceny zniżone. Obsługa fachowa.

„POLONIA"

PIERWSZORZĘDNA, NAJWYTWORNIEJSZA

RESTAURACYA i KAWIARNIA

W „POLONII"

koncertuje dwa razy dziennie znakomita symfoniczna orkiestra, pod batutą wybitnego wirtuoza i niezrównanego kapelmistrza, **B. Wassermana**, którego nazwisko daje dostateczne rękojmie artystyczne.

Piękny ten lokal jest do godziny 12-tej w nocy otwarty i daje pożądaną sposobność do miłej, swobodnej rozrywki, zadowolenia gastronomicznego, a także nasycenia się wyborną muzyką.

KONCERT

w ogrodzie rozpoczyna się codziennie o godz. 4 po poł.; w razie niepogody na sali.

---

500 koron

dam temu, kto dowiedzie, że płyn mojego wyrobu «LIGIA CHRZAN» nie niszczy po użyciu jednego flakonu całkowicie łupieżu. «LIGIA CHRZAN» nadaje włosom miękość i piękny połysk. Pudrując włosy znanym powszechnie ze swej dobroci «LIGIA» pudrem łopianowym, usuwa się z włosów tłuszcz i łupież i przyspiesza porost włosów, którym puder ten nadaje puszystość i ułatwia czesanie fryzur.

Cena dużego flakonu „LIGIA CHRZANU" 15 koron.
Cena dużego pudełka pudru łopianowego 5 koron.
Za zwrot próżnych flakonów płaci się K 5·—

Wyrób i główny skład:
FR. BUDZIASZEK · W KRAKOWIE,
ul. Grodzka L. 3, I piętro.

„MEWA" SALON MÓD Stefanii Biegańskiej

W KRAKOWIE, RYNEK GL. L. 8

poleca **kapelusze damskie** strojne i sportowe na sezon obecny. Posiada na składzie kapelusze żałobne. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres modniarstwa wchodzące. Specyalność firmy: wykonanie bez zarzutu, punktualność i umiarkowane ceny.

KURSA PRAWNICZE

Kraków, Rynek główny L. 22.

[illegible]

System piśmienny [illegible]

[illegible]

Miód „Zagłoba"

w oryginalnych butelkach wysyła:
FABRYKA MIODU „ZAGŁOBA" Spółka z ogr. por.
Kraków, ul. Augustyańska 4, tel. Nr 1294. Zlecenia uskuteczn. odwrotnie.

Krakowski Zakład czuwania i ochrony

Kraków, Rynek główny L. 22.

1) Dział Straży nocnej:
Czuwanie nad całością i bezpieczeństwem sklepów i domów przez kwalifikowanych przez władzę zatwierdzonych strażników.

2) Dział ochrony ubezpieczonych:
Udzielanie porad i informacyi w sprawach ubezpieczeniowych wszelkiego rodzaju oraz zastępstwo stron przy wypadkach szkodowych.

Poszukuje się spólników do wydawnictwa z większym kapitałem, stojącego na gruncie niezależnym. Zgłoszenia pod „Niezależność" do Adm. „Przeglądu Poniedz."

Kompletne urządzenie kawiarni

jeszcze w bardzo dobrym stanie, jest do nabycia dla poważnych reflektantów.

Wiadomości udzieli właściciel restauracyi „Polonia" przy ulicy Szczepańskiej w godzinach południowych od 1—3.

„ALBA"

Spółka z ogran. poręką
KRAKOW, ULICA SZCZEPANSKA L. 7
poleca:
wszelkie artykuły toaletowe, perfumy, kremy i pudry.

Wysyłki na prowincyę po cenach hurtownych uskuteczniamy za zaliczką odwrotną pocztą.

Już wyszedł Nr 1-szy

Powszechny Tygodnik Informacyjny

poświęcony poszukiwaniu oraz oferowaniu posad i wszelkiej pracy, kojarzeniu małżeństw, kupnie i sprzedaży kamienic, domów i majątków i t. p.

Powszechny Tygodnik Informacyjny wysyłany będzie najwcześniejszymi pociągami do wszystkich miast, miasteczek, gmin i folwarków w całej Polsce.

Ceny ogłoszeń
za słowo 20 hal., pierwsze słowo tłustym drukiem 40 hal.; ogłoszenia większych rozmiarów: wiersz jednoszpaltowy 40 h; paski 10 wierszy na szerokość całej strony 10 K.

Ceny prenumeraty
rocznie z wysyłką K 19·20; półrocznie K 9·60; kwartalnie K 4·80.

Należytość za ogłoszenia i prenumeratę z prowincyi należy przesyłać przekazami pocztowemi pod adresem Admin. Powsz. Tygodn. Informac. Kraków, Batorego 1.

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.